PRAD

1934

IV

PRĄD

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU POLSKIEJ INTELIGENCJI KATOLICKIEJ

TOM 26 KWIECIEŃ 1934 ROK 21

SPIS RZECZY.

Str.

Prenumerata roczna wynosi 18 zł., półroczna 9, kwart. 4.50, dla nauczycieli zł. 3.50 kwartalnie; zagranicą rocznie 22 zł. Oddzielny zeszyt zł. 1.80. PKO: miesięcznik „Prąd" nr. 4380.

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ Z. S. DRANIEWICZ.

LUBLIN :: :: :: UNIWERSYTET

X. Dr. TOMASZ WILCZYŃSKI
Lublin.

Bóstwo Jezusa Chrystusa.

U stóp wiecznym śniegiem okrytego Hermonu, w okolicy Cezarei Filipowej, Jezus „pytał uczniów swoich, mówiąc: Kim mienią być ludzie Syna Człowieczego? A oni rzekli: Jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eljaszem, a inni Jeremjaszem albo jednym z proroków”.[1]

Jakkolwiek wielką była godność Jana Chrzciciela, „nie powstał (bowiem) między narodzonymi z niewiast większy nad niego”[2] i godność największych proroków Starego Testamentu, jest ona jednak zbyt małą, aby Mistrz z Nazaretu na niej poprzestał. Pyta więc dalej: „A wy kim mię być powiadacie?” Wy, słuchacze moich nauk i świadkowie mojej mocy cudotwórczej, obserwujący mnie zbliska, znoszący ze mną codzienne trudy apostolskiego życia?

Szymon Piotr, zawsze żywy i zapalny, pierwszy reaguje na postawione pytanie i daje odpowiedź, aprobowaną za chwilę przez Jezusa i odniesioną do źródła wiedzy wszelakiej, do Ojca, który jest w niebiesiech: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.”

„Tyś jest Chrystus”, t. zn. Pomazaniec boży, zapowiadany przez długie wieki historji Izraela, jako zbawca ludzkości, z utęsknieniem oczekiwany przez naród wybrany, który, mimo zleconego mu przez Opatrzność bożą wyjątkowego zadania, od pierwszych chwil swego istnienia doświadcza tylu nieszczęść, ilu żaden naród nie doświadczył.

„Tyś jest Chrystus”, ale i „Syn Boga żywego”. W drugiej części odpowiedzi „Piotr wyznaje tak jasno, jak to mógł uczynić, pochodzenie boże Jezusa, posiadającego naturę bytu nieskończonego, który ma życie i może je przekazywać”.[3]

---

[1] Mt. XVI, 13—17 [2] Mt. XI, 11 [3] M. J. Lagrange, *Êvangile selon S. Matthieu*[3]. Paris 1927 s. 322

Apostołowie nie wspominają ubliżających zapatrywań na osobę Chrystusa, biegunowo sprzecznych z przed chwilą przytoczonemi.

Faryzeusze, opętani aż do śmieszności zewnętrznym, drobiazgowym formalizmem sekciarskim, obłudni i uczeni, „podobni grobom pobielanym, które zwierzchu zdają się piękne, ale wewnątrz są pełne kości umarłych i wszelkiego plugastwa”,[1] mówią: „Oto obżerca i pijak, przyjaciel celników i grzeszników”.[2] Gdy w nawale pracy apostolskiej Jezus zapomina o codziennych potrzebach życia, dają się słyszeć głosy „oszalał”, a uczeni jerozolimscy wprost uważają go za opętanego. „Ma Beelzebuba, a mocą książęcia czartowskiego czarty wygania”.[3] Najwyższy przedstawiciel synagogi Kaifasz uważa Jezusa za bluźniercę,[4] Herod Antypas, tetrarcha Galilei, „naigrywał się z obleczonego w białą szatę”[5] jakby z szalonego marzyciela.

„Na świecie był, a świat jest uczyniony przezeń, a świat Go nie poznał. Przyszedł do własności, a swoi Go nie przyjęli”.[6]

Żałosną skargę ukochanego ucznia i dzisiaj niestety, można powtórzyć. Obok miljonów wiernych różnych wyznań chrześcijańskich, korzących się przed Bogiem-Człowiekiem, pracują z gorliwością i zaparciem się, godnem lepszej sprawy, nawet zdolne umysły, aby wyrwać z dusz ludzkich wiarę w bóstwo Chrystusa.

Niezgodni w metodzie badań chrystologicznych, niezgodni w pozytywnej odpowiedzi na pytanie, kim Jezus był, są jednomyślni w odmawianiu Mu bóstwa. Według nich Chrystus był tylko człowiekiem, o ile wogóle istniał. To dla nich aksjomat, prawda zgóry przesądzona, nie wymagająca uzasadnienia.

Oto kilka przykładów, ilustrujących stanowisko dawniejszych i współczesnych przedstawicieli szkoły liberalnej.[7]

Jezus w pojęciu Reimarusa (XVIII w.) jest tylko sprytnym kłamcą. Zmarłego Mistrza uczniowie poczęli idealizować, a czysto subjektywne sądy swoje o Chrystusie potwierdzali fałszywemi cudami.

---

[1] Mt. XXIII, 27 [2] Mt. XI, 19 [3] Mk. III, 21—22; Jan X, 20
[4] Mt. XXVI, 65 [5] Łk. XXIII, 11 [6] Jan I, 10—11
[7] por. F. M. Braun, *Où en est le Problème de Jesus.* Bruxelles 1932

Dobrze znany ze skrajnych przekonań racjonalistycznych Dawid Fryderyk Strauss utrzymuje, że postać Jezusa zniekształciły mity ewangeliczne.

A. von Harnack, badacz pierwotnego chrześcijaństwa, odróżnia Chrystusa historycznego i Chrystusa — twór wiary. Chrystus-Bóg jest tworem wiary, Chrystus historyczny jest tylko człowiekiem o wyjątkowem odczuciu religijnem. On pierwszy jasno uświadomił sobie synostwo boże, do którego zresztą cała ludzkość jest powołana.

Alfred Loisy i A. Schweitzer głoszą, że Jezus nigdy nie przypisywał sobie bóstwa, lecz tylko nadprzyrodzone posłannictwo mesjańskie. Twierdził, że jest Mesjaszem, posłanym przez Boga w celu głoszenia rychło mającego nadejść królestwa bożego. Innemi słowy, jest fantastą, opętanym ideą eschatologiczną.

Takie pomięszanie pojęć przyczynia się do powstania najbardziej radykalnego, a zarazem i absurdalnego rozwiązania problemu chrystologicznego. Prof. filozofji w Karlsruhe Artur Drews przeczy istnieniu Chrystusa. We Francji znalazł gorliwego propagatora swych poglądów w osobie P. L. Couchoud'a, z zawodu lekarza, z amatorstwa historyka religji. Sposób rozumowania jest łatwy; Jezus w świetle najstarszych dokumentów jest Bogiem-Człowiekiem. Lecz istnienie Boga - Człowieka jest niemożliwe. Wniosek — Jezus wcale nie istniał.

Najnowsze prądy w egzegezie protestancko-racjonalistycznej ześrodkowane w t. zw. „Formgeschichtliche Schule", której czołowymi przedstawicielami są M. Dibelius, R. Bultmann i G. Bertram, nie idą po linji Drewsa i Couchouda. Przyjmują istnienie Chrystusa, lecz sądzą, że nie można dać odpowiedzi na pytanie, kim Jezus był, ponieważ w źródłach chrześcijańskich odbija się postać Chrystusa takiego, jaki istniał w przekonaniu pierwszych wyznawców, nie zaś w rzeczywistości.

Bez wielkiej przesady można twierdzić, że wśród przedstawicieli kierunków liberalnych ilość poglądów na Chrystusa równa się bezmała ilości ludzi interesujących się chrystologją.

Pozostawmy narazie w spokoju wywody, wzajemnie zwalczających się twórców Chrystusa na modłę własną, według myśli

zgóry powziętych, i cofnijmy się wstecz do okresu Ojców Kościoła.[1]

Świadectwo pierwszych, nienatchnionych, chrześcijańskich pisarzy posiada wartość wyjątkową nietylko ze względu na czas — zaledwie kilkadziesiąt do stu lat upłynęło od śmierci Jezusa — lecz głównie ze względu na brak w ich pismach wszelkich osobistych spekulacyj filozoficznych, co dowodzi, że przechowały nam one nieskażoną wiarę pierwszych gmin chrześcijańskich i echo żywego przepowiadania apostolskiego. Stare pomniki literatury z końca wieku pierwszego i pierwszej połowy drugiego stwierdzają bóstwo Chrystusa ponad wszelką wątpliwość. Ex professo prawdy naszej nie omawiają, lecz tylko ubocznie, z czego wnioskujemy, że w tym czasie w umysłach chrześcijan żadne wątpliwości w tym względzie nie istniały. Błędy chrystologiczne docetyzmu, szerzącego się w początkach wieku drugiego w Azji Mniejszej, nie dotyczyły bóstwa, lecz człowieczeństwa Chrystusa.

Św. Klemens, biskup Rzymu, w końcu wieku pierwszego pisze list do kościoła Koryntu[2] w celu załagodzenia sporów, rozdzierających tamtejszą gminę. Rozpoczynając list, życzy wiernym Koryntu obfitości łaski i pokoju, którego dawcą jest Bóg Wszechmogący, a kończąc powtarza podobne życzenie z tą różnicą, że dawcą łaski jest „Pan Jezus Chrystus". Jezus jest zbawieniem naszem, odblaskiem majestatu bożego, wyższym od aniołów, Synem zrodzonym z Boga. Wszystkie narody stanowią dziedzictwo Syna, a granice posiadłości Jego pokrywają się z krańcami ziemi. Na poznaniu Jezusa Chrystusa tyle ludzkości zależy, ile na poznaniu Boga jedynego. Dlatego płynie z serca św. Klemensa gorąca modlitwa do Boga: „Niech Cię znają wszystkie narody, że Ty jesteś Bóg jedyny i Jezus Chrystus Syn Twój, a my lud Twój i owce pastwiska Twego" (LIX, 4). Chrystusowi przysługuje chwała i majestat wieczny, podobnie jak i Bogu. Do litości Boga uciekamy się „przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, któ-

---

[1] Wydanie kryt. tekstu greck.: F. X. Funk, *Patres Apostolici* (Tubinguae), 1901, 2 tomy. Tłum. polskie: ks. A. Lisiecki, *Pisma Ojców Kościoła*. Poznań, 1924

[2] Ks. Lisiecki, dz. cyt. s. 107—167

remu chwała i majestat, na wieki wieków Amen" (XX, II). Indentyczną doksologją wielbi Autor często Stwórcę wszechrzeczy, np. XXXII, 4; LVIII, 2. W uroczystej formie przysięgi stawia na jednym poziomie świadectwo wiecznie żyjącego Boga, zarówno jak i świadectwo Jezusa i Ducha św. „Żyje bowiem Bóg i żyje Pan Jezus Chrystus i Duch św." (LVIII, 2).

Św. Ignacy (biskup Antjochji syryjskiej, poniósł śmierć męczeńską w Rzymie około r. 107), wieziony z Antjochji do Rzymu, napisał siedem listów:[1] cztery w Smyrnie — do kościołów w Efezie, Magnezji, Trallach i Rzymie i trzy w Troadzie — do kościołów w Filadefji, Smyrnie i do biskupa smyrneńskiego Polikarpa. Św. Ignacy to jedna z najpiękniejszych postaci Kościoła Chrystusowego. W Smyrnie dowiedział się lub przeczuł, że wierni, zamieszkali w Rzymie, starać się będą o jego uwolnienie. Aby temu zapobiec zwraca się do nich w prawdziwie rzewnych słowach: „Zaklinam was, nie okazujcie mi niewczesnej życzliwości. Pozwólcie mi być żerem dzikich zwierząt, bo przez nie dojdę do Boga. Jestem pszenicą bożą i na mąkę mnie ścierają zęby dzikich zwierząt, bym się stał czystym chlebem Chrystusa (4)... Obym już był wśród zwierząt, które na mnie czekają!... Będę je nawet pieścił, byle mnie tylko zaraz pożarły... A gdyby się wzbraniały i nie chciały, tedy użyję siły (5)... Pozwólcie mi być naśladowcą męki Boga mojego" (męka Chrystusa jest więc męką Boga). „A jeślibym miał was prosić (abyście się starali o uwolnienie moje), gdy będę wśród was, nie słuchajcie mnie, ale tak postępujcie, jak wam piszę. Piszę do was bowiem pełen życia" (7).

W tytule tegoż listu, Jezusa nazywa Synem Bożym umiłowanym, Bogiem naszym. „Przecie Bóg nasz Jezus Chrystus tem większym jaśnieje blaskiem, odkąd jest w Ojcu" (III, 3).

„Pragnę Chleba Bożego, to znaczy Ciała Jezusa Chrystusa" (VII, 3).

Wierni Efezu są „naśladowcami Boga, do nowego Krwią Bożą wzbudzeni życia" (Efez. I, 1). Chrystus „jest myślą Ojca" (III, 2), jest „zrodzony i niezrodzony, ciałem okryty Bóg... z Marji

---

[1] Ks. Lisiecki, dz. cyt. s. 212 — 295

i z Boga" (VII, 2), „Boga naszego, Jezusa Chrystusa, nosiła Marja w swem łonie, według bożego zamysłu z nasienia wprawdzie Dawidowego, ale z Ducha św." (XVIII, 2).

Przestrzega Tralljanów przed błędami chrystologicznemi, ale błędy te dotyczą tylko natury ludzkiej. „Zamykajcie uszy na słowa tych, którzy nie uznają Jezusa Chrystusa, pochodzącego z rodu Dawidowego, z Marji, który się wprawdzie narodził, jadł i pił, prawdziwie cierpiał prześladowanie pod Poncjuszem Piłatem" (IX, 1). „Jeśli zaś Chrystus cierpiał tylko pozornie... to dlaczego ja okuty jestem w kajdany?" (X).

Tak więc w końcu wieku pierwszego i w pierwszych latach drugiego, czyli w 70 lat od śmierci krzyżowej Zbawcy, kościoły Syrji, Azji Mniejszej, Grecji i Italji zgodnie przyjmują bóstwo Jezusa narodzonego z Marji z rodu Dawida. Gdyby św. Ignacy głosił prawdę nową, uzasadniałby ją, czego nie czyni, będąc przekonanym głęboko, że wiara jego jest wiarą kościołów, do których pisze swe listy. On, występujący przeciwko nowatorom, nie może grzeszyć w tem, w czem innych potępia. Niezwykła cześć, jaką otaczano św. Biskupa, i powaga pism jego, odczytywanych na publicznych zebraniach, dowodzą, że był on wyrazicielem przekonań wszystkich wiernych. Pisma Ojców Kościoła nie zdradzają śladu nawet powolnego formowania się wiary w bóstwo Chrystusa.

Niechaj wolno nam będzie przytoczyć tu świadectwo pisarza pogańskiego Plinjusza Młodszego z listu do Trajana (X, 96), pisanego około r. 112. „Neque enim civitates tantum, sed vicos etiam atque agros superstitionis istius contagio pervagata est". Na czem polega „contagio superstitionis" — zaraza zabobonu, szerzącego się w miastach i wioskach, wyjaśnia wyżej: „quod essent soliti stato die ante lucem convenire: carmenque Christio, quasi Deo, dicere secum invicem". „Zaraza" gwałtownie szerzącego się „zabobonu" polega na tem, że w oznaczonym dniu o świcie zbierali się wierni, aby śpiewać hymny Chrystusowi-Bogu.

Źródłem wiary w Bóstwo Jezusowe nie są spekulacje filozoficzne, całkowicie zaniedbane w tym okresie życia Kościoła. Posłuchajmy, co mówi Klemens Rzymski: „Usprawiedliwienie nie z nas samych, nie z mądrości naszej, albo z rozumu, lecz przez

wiarę".[1] Żadne też wpływy obce nie zrodziły tej wiary. Niemniej niż dzisiaj, czujna opieka przełożonych stała na straży czystości nauki przekazanej. Wierni Rzymu zasługują na cześć Biskupa dalekiej Antjochji, ponieważ są „oczyszczeni z wszelkiego zabarwienia obcego".[2] Podobną pochwałę otrzymuje efeska gmina chrześcijańska. „Dowiedziałem się też, że z waszych stron jacyś ludzie tędy przechodzili, że wy im nie pozwoliliście siać ziarna i zatykaliście uszy, by nie przyjąć nasienia, które rzucali".[3]

Pozostaje tylko przepowiadanie apostolskie. Wyraźnie stwierdza to Klemens Rzymski: „Apostołowie dla nas ewangelję otrzymali od Pana Jezusa Chrystusa".[4] Piotr „złożył świadectwo i poszedł do zasłużonego miejsca chwały".[5] Paweł „zwiastun Dobrej Nowiny na wschodzie i na zachodzie... sprawiedliwości uczył świat cały.[6] Wreszcie Jan, ukochany uczeń Jezusa, najdłużej był zachowany przy życiu, aby „zabarwienie obce" nie kalało czystości nauki.

Głębokie poszanowanie tradycyji, zresztą jeszcze bardzo żywej i niedawnej, daje nam wszelkie gwarancje, że wiara w bóstwo Syna Człowieczego opiera się na świadectwie Apostołów.

Co sądzili Apostołowie, ci naoczni świadkowie życia i nauki Jezusa, o swoim Mistrzu? Za kogo Go mieli?

Szkoła liberalna naogół przyjmuje, że Chrystus autora czwartej ewangelji, t. j. św. Jana, jest Bogiem. Logos-Słowo posiada wszystkie przymioty boże. Od wieków istniało na łonie Boga, stworzyło wszechświat, w swej istocie jest życiem i światłością, źródłem życia i światłości. Jako jednorodzony Syn było posłane przez Ojca i zamieszkało na ziemi, stawszy się ciałem, aby wierzący weń stali się synami bożymi. Jest dawcą łaski, miłosierdzia i pokoju, podobnie jak i Ojciec.[7]

Jezus jest Alfą i Omegą, pierwszym i ostatecznym, zarówno jak i Bóg[8] jest Królem królów i Panem panujących.[9] Nieskończe-

---

[1] Do Kor. XXXII, 4 [2] Wstęp listu do Rzym.
[3] do Efez. IX, 1; por. do Trall. VI, 2 i do Filad. II, 1 [4] do Kor. XXXXII, 1
[5] do Kor. V, 4 [6] do Kor. V, 5—6
[7] Prolog. Ew. św. Jana; I list I, 1—2; IV, 14; II list 3
[8] Apok. XVIII, 17 [9] Apok. XVII, 14

nie wyższy od aniołów, jest Oblubieńcem Jerozolimy niebieskiej, jak Jahwe w St. Test. Oblubieńcem Sjonu. Tylko Baranek ofiarny mocen jest otworzyć księgę dekretów bożych, to znaczy poznać je, innych pouczyć i nakazać ich wykonanie.[1] Moce niebieskie śpiewają Mu hymn nowy, podobnie jak i Ojcu, adorują Go, mimo że wyłącznym przedmiotem adoracji jest Bóg.[2] Zajmuje wspólnie z Ojcem tron chwały[3] i jednakie hołdy odbiera.[4]

Chrystologja św. Piotra nie różni się od chrystologji św. Jana. Błogosławiony Bóg jest Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa.[5] Prorocy St. Testamentu, natchnieni duchem Chrystusowym, zapowiedzieli utrapienie i chwałę wiernych.[6] Po wniebowstąpieniu zajmuje tron, umieszczony na prawicy bożej; zwierzchności, aniołowie i moce są Mu poddane,[7] Chrystusowi należy się chwała i panowanie wieczne,[8] ponieważ jest Bogiem i Zbawicielem naszym.[9]

Św. Paweł, nawrócony zaledwie w kilka lat po śmierci Chrystusa, mniej więcej po dziesięciu latach od chwili nawrócenia rozpoczyna podróże apostolskie, a pierwsze listy ukazują się w dwadzieścia kilka lat, licząc od daty śmierci Jezusa.

Według Apostoła narodów,[10] Chrystus jest Synem Bożym, który w pewnym momencie czasu przyszedł „na ten świat grzesznych zbawiać".[11] Był bogatym, stał się ubogim przez wcielenie, abyśmy ubóstwem Jego wzbogaceni byli.[12] Zanim zstąpił na ziemię, już istniał i działał, „albowiem w Nim wszystkie rzeczy są stworzone na niebie i na ziemi... wszystko Przezeń i w Nim jest stworzone".[13] Przed wcieleniem działał i istniał „w postaci bożej, nie poczytał za drapiestwo, że był równym Bogu".[14] Na imię Jezusowe winno klękać wszelkie kolano, niebieskich, ziemskich i podziemnych. Aby osiągnąć zbawienie wieczne należy wzywać imienia pańskiego, „albowiem wszelki, którybykolwiek wzywał imienia pańskiego, zbawiony będzie".[15] Chrystus jest przedmiotem uwielbień i modłów. „Bądźcie napełnieni Duchem św., rozmawiając

---

[1] Apok. 5—6 [2] Apok. XIX, 10 [3] XXII [4] Apok. VII, 17
[5] I Piotr I, 8 [6] I, 11 [7] III 22 [8] IV, 11; V, 11; II, 3, 18 [9] II, 1, 1
[10] por. Prat, *La Théologie de Saint Paul.*[15] Paris 1929 t. II, s. 131-156
[11] I Tym. I, 15 [12] II Kor. VIII, 9 [13] Kol. I, 16
[14] Filip. II, 6—11 [15] Rzym. XX, 9, 13

z sobą w psalmach i pieśniach i śpiewaniach duchownych, śpiewając i grając w sercach waszych Panu".[1]

Doksologję, skrócony hymn uwielbienia, dołączany tylko do imienia bożego, co wyraźnie stwierdza św. Paweł: „A Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków Amen",[2] łączy Apostoł z imieniem Chrystusa.[3]

Wreszcie teksty zupełnie wyraźne, daremnie zniekształcane. Apostoł ubolewa nad braćmi swoimi, „którzy są Izraelczykami... z których jest Chrystus (lecz tylko) według ciała, który jest nad wszystkiem, Bóg błogosławiony na wieki Amen".[4]

Obowiązkiem naszym jest zaprzeć się niezbożności i świeckich pożądliwości, trzeźwo, sprawiedliwie i pobożnie żyć na tym świecie, „oczekując błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa".[5]

Będąc „wkorzenionymi i wbudowanymi" w Jezusa, mamy w Nim ustawicznie chodzić. Strzeżmy się, by „kto nas nie oszukał przez filozofję i próżne omamienie, według ustawy ludzkiej, według żywiołów świata, a nie według Chrystusa, gdyż w Nim mieszka wszystka zupełność bóstwa (cała natura boska) cieleśnie.[6]

Wyraźniej prawdy, przez nas rozpatrywanej, nikt nie wyrazi. Św. Paweł, mimo, że był współczesny Jezusowi, nie słuchał nauki z ust boskiego Zbawcy, ale też chrystologja pawłowa nie jest wyłącznie jego chrystologją, lecz zgadza się z chrystologją tych, którzy w mniemaniu wiernych zdali się być filarami Kościoła. „Aby snać nadaremno nie biegł", aby wszyscy widzieli, że w nauczaniu swojem ani na krok nie odstępuje od katechezy bezpośrednich świadków nauk Chrystusa, dwukrotnie udaje się do Jerozolimy w celu odwiedzenia „filarów Kościoła".[7] Jeżeli Paweł negatywnie ocenia stosunek Głowy kolegjum apostolskiego do nowonawróconych pogan i w Antjochji czyni mu wyrzuty, to prawdy wiary nigdy nie były przedmiotem nieporozumień.

---

[1] Efez. V, 19 [2] I Tym. IV, 18 [3] II Tym. IV, 18
[4] Rzym. IX, 5 [5] Tyt. II, 13—14 [6] Kol. II, 6—9
[7] Gal. II, 2—9

Już w trzeciem dziesięcioleciu po śmierci krzyżowej bóstwo Chrystusa jest ogólnie i bez zastrzeżeń przyjęte. To fakt nie ulegający żadnej wątpliwości, fakt łatwy do skontatowania.

Czyż w tak krótkim czasie możliwe jest ubóstwienie zwykłego człowieka? Wszak jeszcze żyło wówczas w Palestynie pokolenie ludzi, które słuchało nauk i patrzyło na cuda i mękę Mistrza z Nazaretu! Ubóstwienia Jezusa mieliby dokonać ci, którzy obcowali z nim jak uczniowie z nauczycielem. W dzień i w nocy, w chwilach męczącej pracy, jak i odpoczynku, zawsze znajdowali się przy Jego boku. Apoteoza ubogiego, niewykształconego rzemieślnika nazaretańskiego, „złoczyńcy", skazanego przez legalną władzę religijną na śmierć za bluźnierstwo, już po wykonaniu wyroku przez władzę cywilną, gdy skazaniec okazał całą swą niemoc — jest absolutnie wykluczona. Wiara w bóstwo takiego człowieka zrodziłaby się nie w społeczeństwie pogańskiem, dla którego mniej lub więcej mogłoby być rzeczą obojętną ulokowanie w panteonie jeszcze jednego bóstwa więcej, lecz i wśród wyznawców ścisłego monoteizmu, wśród wyznawców jedynego, transcendentalnego Jahwy, z obrzydliwością spoglądającego nawet na cześć rzeźb i obrazów, chociażby one uzmysławiały bóstwo prawdziwe. Najświętsze imię Boga było tak czcigodne, że wyznawcy jahwizmu obawiali się je wymawiać. Oddawanie czci boskiej posągom i ludziom uważano zawsze za „obrzydliwość spustoszenia".

Gdy hellenizm usiłował zanieczyścić wierzenia monoteistyczne, strumienie krwi żydowskiej popłynęły w obronie wiary ojców.

Nawet wszechwładny Rzym musiał zrezygnować z ustawienia statuy „boskiego Cezara" w świątyni jerozolimskiej.[1]

Jakiemi motywami powodowaliby się uczniowie i kierowane przez nich gminy chrześcijańskie, ubóstwiając Jezusa, zwykłego człowieka? Chyba nie temi, o których wspomina, początkowo, zacięty wróg imienia Chrystusowego, a później „naczynie wybrane".

„Ja w pracach rozlicznych — mówi św. Paweł — w ciem-

---

[1] Por. E. Schürer, *Geschichte des Jüdischen Volkes im Zeitalter Jesu Christi*⁵ t. I. Leipzig 1920 s. 503—505

nicach obficiej, w razach nad miarę, w śmierciach częstokroć. Od żydów wziąłem po pięćkroć po czterdzieści plag bez jednej, trzykroć byłem bity rózgami, raz byłem ukamienowany, trzykroć się z okrętem rozbiłem, przez dzień i przez noc byłem w głębinie morskiej, w drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników, w niebezpieczeństwach od rodziny, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywymi braćmi; w pracy i w kłopocie, w niespaniu częstem, w głodzie i pragnieniu, w postach częstych, w zimnie i w nagości".[1]

Nie sądzimy, aby podobne warunki życia pierwszych misjonarzy sprzyjały ubóstwieniu zwykłego człowieka.

Genezy wiary w bóstwo Chrystusa nie możemy szukać w ludowych, twórczych dążnościach psychicznych pierwszych wyznawców nowej nauki, ponieważ całe ich nastawienie wewnętrzne, jak i warunki zewnętrzne stały w absolutnej sprzeczności z wprowadzeniem w czyn tego rodzaju dążności.

Środowisko, wśród którego żyli i działali rzekomi twórcy podstawowej prawdy chrystjanizmu, widziało w niej bądź bluźniercze i gorszące zaprzeczenie jedności bóstwa, bądź też trudny do wytłumaczenia nierozum. „A my przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, żydom wprawdzie zgorszenie, a grekom głupstwo".[2]

Kult „boskich Cezarów" nie rzuca najmniejszego światła na powolne formowanie się pojęcia Boga-Człowieka. Wyznawcy chrystjanizmu, nie przestając być monoteistami, wielbią w Jezusie Boga, narody, poddane berłu rzymskiemu, oddają kult boski Juljuszowi Cezarowi, Kaliguli i innym, tkwiąc w błędach politeistycznych. Poganie i chrześcijanie składają ofiary Cezarowi, względnie Chrystusowi, ale poganin nie wierzył w preegzystencję Cezara, w jego wszechwiedzę, wszechmoc, prawo dysponowania szczęściem wiecznem. Poganin palił kadzidła przed posągiem Kaliguli, brata Jupitera, lub Domicjana, syna Minerwy, ale przechodził do porządku dziennego nad orzeczeniem senatu, wykreślającem jednego

---

[1] II Kor. XI, 23—27 [2] I Kor. I, 23

i drugiego z listy bogów. Nie usłyszymy z ust wiernego czciciela Cezara „mnie żyć jest Cezar, a umrzeć zań zysk", tych słów, które tak są naturalne w ustach św. Pawła w odniesieniu do Chrystusa.[1] Nieraz podobne słowa, podobne formy zewnętrzne kryją w sobie treść całkowicie różną.

Źródeł naszego dogmatu musimy szukać jedynie i wyłącznie w twierdzeniach samego Chrystusa, częstych i natyle jasnych, aby żadna wątpliwość nie mogła się zrodzić w umysłach bezpośrednich świadków co do znaczenia słów Mistrza. Twierdzenie Jezusa o tyle nam tłumaczą niezachwianą wiarę już pierwszego pokolenia wyznawców chrystjanizmu, o ile były poparte zewnętrznemi i łatwemi do sprawdzenia dowodami mocy bożej, t. j. cudami, i o ile uznane były za zgodne z danemi ksiąg św. Jeżeli odrzucimy którykolwiek z tych trzech elementów, fakty niewątpliwe, jak wiara apostołów w bóstwo Chrystusa i początki wielkiego ruchu religijnego, pozostaną dla nas niemożliwą do rozwiązania zagadką.[2]

Ewangelje uwzględniają trzy wspomniane elementy i dlatego one jedynie tłumaczą nam, dlaczego świat uwierzył w bóstwo Syna Człowieczego, ale ewangelje takie, jakie posiadamy, bez samowolnych, chirurgicznych operacji.

Co sądzi Chrystus o Sobie samym?

Najczcigodniejsze postacie Starego Testamentu schodzą na plan dalszy wobec Jezusa. Jonasz, Salomon,[3] Dawid,[4] są niżsi od Chrystusa. Aniołowie otaczają tron Jahwy i wypełniają wolę Wszechmocnego, podobnie i Chrystusa.[5] Prawodawca niezwykły! Nietylko tłumaczy prawo boże, ale własną powagą je zmienia,[6] sankcją zaopatruje, sankcją egzekwowaną w życiu pozagrobowem. Żydzi Mesjaszowi nigdy takiej władzy nie przypisywali.[7] Własną powagą dyspensuje od zachowania prawa bożego, „albowiem panem jest syn Człowieczy i szabatu". [8]

---

[1] Filip. I, 21 [2] por. M. L. Lagrange, *L'Evangile de Jésus-Christ*. Paris 1930 s. 624 [3] Mt. XII, 41—42 [4] Łuk. XX, 44 [5] Mt. XIII, 41; XVI, 27; XXIV, 31 [6] Mt. V, 22, 28, 32. 34, 39, 44 [7] Frey, *Le conflit entre le Messianisme de Jesus et le Messianisme des Juifs de son temps*, Biblica 1933 s. 144 [8] Mt. XII, 8

Odpuszcza grzechy w imieniu własnem: „Synu, odpuszczają się tobie grzechy”[1] — Otoczenie myśli: „Bluźni! Któż grzechy odpuścić może, jeno sam Bóg?”. Ponieważ judaizm widzi w Mesjaszu tylko zwykłego człowieka, nigdy nie przypisuje Mu władzy odpuszczania grzechów.[2] Zbawca nie protestuje przeciw przekonaniu otoczenia, że tylko Bóg może odpuszczać grzechy. Stanowisko całkowicie słuszne, niemniej jednak stwierdza On cudem przysługującą sobie władzę odpuszczania grzechów, pozwalając wyciągnąć naocznym świadkom dalsze wnioski.

Podaje siebie za przedmiot wiary. Domaga się posłuszeństwa bez zastrzeżeń, wyrzeczenia się najcenniejszych dóbr, nie wyłączając związków krwi, całkowitego oddania się. Za zupełne oddanie się Sobie obiecuje nagrodę życia wiecznego. „Wszelki tedy, który Mię wyzna przed ludźmi, wyznam go Ja też przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech... Kto miłuje ojca, albo matkę więcej niż Mnie, nie jest Mnie godzien; a kto miłuje syna lub córkę nade Mnie, nie jest Mnie godzien..., ktoby utracił duszę swoją dla Mnie, znajdzie ją”.[3] „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą, i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamiąc, dla Mnie. Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech”.[4] Jezus uważa więc siebie za ośrodek całego życia religijnego.

Chrystus bardzo często nazywa siebie Synem, Boga — Ojcem swoim. Synostwo boże Jezusa jest innego rodzaju, niż synostwo boże reszty ludzi, co się uwydatnia choćby w stałem, bez żadnego wyjątku, unikaniu włączania siebie w tego rodzaju wyrażenia, jak np. „Ojcze nasz”. W jednym i tym samym kontekście, mówiąc o stosunku Boga do Siebie, wyraża się „Ojciec mój”; gdy chodzi o innych, „Ojciec wasz”. Modlitwa Pańska nie jest wyjątkiem, gdyż wkłada ją w usta apostołów. „Wy tedy tak się modlić będziecie: Ojcze nasz”.[5] Synostwo boże Chrystusa jest tego rodzaju, że pozwala Mu zgłębić całą pełnię bóstwa Ojca i jest przyczyną, dla której tylko Ojciec może całkowicie poznać Jezusa.

---

[1] Mrk. II 3—12 por. Łuk. VII, 47 [2] J. B. Frey, *Le conflit* cit. s. 142
[3] Mt. X, 32 [4] Mt. V, 11-12 [5] Mt. VI, 9 por. 6-17; Łuk. XXII, 29; XXIV, 49

Ojciec i Syn jako przedmiot i podmiot poznania są sobie równi, a konsekwentnie posiadają naturę bożą. „Wszystkie rzeczy dane mi są od Ojca Mego. I nikt nie zna Syna, jeno Ojciec, ani Ojca kto zna, jeno Syn, a komuby chciał Syn objawić”.[1]

W wieczerniku, w ostatniej pożegnalnej mowie Chrystus zapowiada rychłe odejście do Ojca. Filip jeden z dwunastu rzekł: „Panie, ukaż nam Ojca, a dosyć nam”. Jezus zwraca się z wyrzutem do wszystkich obecnych: „Przez tak długi czas jestem z wami, a nie poznaliście Mnie? Filipie, kto Mnie widzi, widzi i Ojca... Nie wierzycie, iżem Ja w Ojcu, a Ojciec we Mnie jest? Choćby dla samych uczynków wierzcie”.[2]

Zapewne, Apostołowie przypatrywali się zbliska nieskalanej świętości Mistrza, byli świadkami licznych cudów, lecz od świętości i mocy cudotwórczej do bóstwa jeszcze daleka droga.

Prawda, że słyszeli tego rodzaju świadectwa, które nie mogły wyjść z ust żadnego stworzenia, np., gdy na zarzut gwałcenia szabatu odpowiada: „Ojciec Mój aż dotąd działa (nawet w szabat) i Ja działam”,[3] albo też w rocznicę poświęcenia świątyni: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”.[4]

Mimo tak jasnych świadectw Jezusa, wiara Apostołów, jak długo patrzyli na ludzką postać swego Mistrza, nie była natyle żywa i silna, aby widząc Chrystusa nie pragnęli oglądania Boga. Dopiero ukazanie się Chrystusa zmartwychwstałego ostatecznie utwierdziło ich wiarę, stąd też rozumiemy, dlaczego cud zmartwychwstania odgrywa tak wybitną rolę w katechezie apostolskiej. Stan Apostołów przed zmartwychwstaniem jest aż nadto zrozumiały, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że chodzi tu ni mniej ni więcej tylko o żywą wiarę w bóstwo Nauczyciela, którego pochodzenie ludzkie jest ogólnie znane, z którym się obcuje w życiu codziennem, jak zwykł jest obcować człowiek z człowiekiem, do którego ma się dostęp w każdej porze dnia i nocy, który wreszcie całem zachowaniem się swojem dowodzi rzeczywistego człowieczeństwa.

---

[1] Mt. XI, 27 [2] Jan XIV, 8—11
[3] Jan V, 17 [4] Jan X, 30

Jeżeli zdarzają się ludzie, dla których życie jest mniej lub więcej udaną farsą, nie znajdziemy człowieka normalnego, grającego rolę aktora w chwili śmierci. Człowiek o zdrowym umyśle w obliczu śmierci pewnej nie kłamie, nie przesadza, nie egzaltuje się, a sądy jego pochodzą z najczystszych głębin istoty ludzkiej. Jakżeż się Chrystus zachowuje przed śmiercią? Co wówczas o sobie sądzi?

W pałacu Kaifasza zgromadza się Sanhedryn, najwyższa rada żydowska. Przed nią staje Chrystus. Pytanie pierwsze: „Jeśliś ty jest Chrystus (t. j. Mesjasz), powiedz nam".[1] Oskarżony wie, że wyrok jest już zdecydowany. „Jeśli wam powiem nie uwierzycie Mi,... ani wypuścicie". Mimo wszystko daje odpowiedź twierdzącą, stosując do siebie proroctwa mesjańskie. Oskarżyciele wykorzystywują odpowiedź podsądnego dla sformułowania następnego pytania o treści zasadniczej. „Toś ty jest Syn Boży? Który rzekł: Wy powiadacie, żem Ja jest". Jest to najuroczystsze, pod przysięgą złożone wyznanie bóstwa przed legalną władzą narodu. Na znak bólu i oburzenia najwyższy kapłan rozdziera szaty swoje z okrzykiem „zbluźnił".[2] Następuje wyrok — „winien jest śmierci". Winien jest śmierci nie dlatego, że śmiał twierdzić, iż jest Mesjaszem, lecz zbluźnił i winien jest śmierci, ponieważ, będąc człowiekiem, nie zawahał się pretensjami swemi sięgać wyżyn bożych, uważając się za Syna Najwyższego.

Opuszczony przez najbliższych, wydany w ręce wrogów, starty, sponiewierany, zawieszony na krzyżu, jeszcze jest pewny zwycięstwa, co więcej jeszcze rajem dysponuje mówiąc: „Zaprawdę, mówię tobie, dziś ze Mną będziesz w raju".[3]

Jaką mają wartość wielorakie wyznania Chrystusa na temat swego bóstwa?

Boski Nauczyciel nie gwałci praw zdrowego rozumu, praw, których sam jest źródłem. Naukę swoją potwierdza czynami t. j. cudami[4] i wypełnionemi proroctwami.[5] „Odrzućcie cuda Zbawicielowe, a dzieje Chrystusa i jego Kościoła staną się dla

---

[1] Łuk. XXII 66—71 [2] Mt. XXIV, 65 [3] Łuk. XXIII, 43
[4] Mt. XI, 4—6; Jan V, 36; X, 37—38 [5] Łuk. XXIV, 27, 44; Jan V, 39, 45

was zagadką".[1] „Jeżeli cuda mogą być stwierdzone, każdy bez trudności przyzna, że nigdy nie były one bardziej na czasie, jak wówczas, gdy chodziło o ugruntowanie tej niesłychanej prawdy, że Bóg w osobie swego Syna stał się człowiekiem".[2] Cuda rzeczywiste są najpewniejszą gwarancją nieomylności nauki Jezusa. Pozostawmy problem cudów, któremu należy się osobne omówienie, a przejdźmy do dalszych rozważań.

„Inne religje mają, to prawda, swoich założycieli, których współcześni mogli widzieć własnemi oczami i dotykać własnemi rękami; żaden z tych apostołów religijnych, Mahomet, Budda czy Zoroaster, nie podawał siebie uczniom swoim za przedmiot wiary. Wszyscy głoszą naukę w pewnej mierze zewnętrzną w stosunku do własnej osoby".[3] Jedynym wyjątkiem w dziejach ludzkości jest Chrystus, On jeden z pośród wszystkich założycieli systemów religijnych uważa Siebie za ośrodek życia religijnego, za Boga.

Odmawiają niektórzy Chrystusowi bóstwa, ale naogół czczą w Nim wszyscy uosobienie wielkości i szlachetności ludzkiej. Wśród olbrzymiej masy ludzkości stoi Jezus, nawet zdaniem Renana,[4] na najwyższym szczycie wielkości... najwyższa z tych kolumn, które wskazują człowiekowi, skąd on przychodzi i dokąd winien on dążyć. W nim połączyło się wszystko, co jest dobre i wzniosłe w naszej naturze. Jeżeli więc dzisiaj, jak przed wiekami, Chrystus bez obawy może postawić pytanie, „kto z was dowiedzie na mnie grzechu?", to sama świętość, wielkość Jezusa wyklucza świadome kłamstwo, świadome, przesadne mniemanie o sobie. Być tylko człowiekiem i żądać dla siebie wiary, wyłącznej miłości w stopniu należnym tylko Bogu, nazywać się Synem Bożym w ten sposób, że każdy myślący i nieuprzedzony musi te słowa rozumieć w znaczeniu synostwa naturalnego, toby nie było już winą ludzkiej słabości, lecz zbrodnią, wywracającą całkowicie porządek moralny.

---

[1] W. Pinard de Boullaye, *Chrystus Mesjaszem*. Cudotwórca i Prorok, tłum. z francuskiego A. P., Kraków 1933 s. 94

[2] Lagrange, dz. cyt. 626 [3] Pierre Rousselot et Joseph Huby, *La Religion Chretienne* w J. Huby, Christus[4]. Paris 1923 s. 955

[4] Renan, *Vie de Jesus*[21]. Paris 1881, s. 254, 225, 258

„Kto z was dowiedzie na Mnie grzechu? Jeśli prawdę mówię, czemu Mi nie wierzycie?”.[1]

Hypoteza powolnego rozwoju świadomości mesjańskiej, u którego kresu Chrystus byłby przekonany o swem posłannictwie eschatologicznem, jest poronionym płodem bogatych w inwencje umysłów, byle tylko rozgrzeszyć Jezusa od winy utożsamiania się z Bogiem. Metoda wyrywania z kontekstu tekstów wygodnych, metoda zapoznawania całości — stoi w jaskrawej sprzeczności z prymitywnemi postulatami korzystania ze źródeł historycznych. Nic dziwnego, że przy zastosowaniu takiej metody można w Jezusie widzieć genjalnego, ale tylko marzyciela, fantastę.

Logiczne konsekwencje z tej hypotezy wyciągnęli Jules Soury i Binet-Sangle, gdy podają w wątpliwość zdrowie umysłowe Chrystusa. Z fałszywych przesłanek można logicznie wyprowadzić tylko fałszywe wnioski. Jeżeli dzieło wielbi mistrza, to dzieło, dokonane przez Chrystusa, tak płodne w dobroczynne skutki dla całej ludzkości, ustawicznie wydaje najlepsze świadectwo boskiej mądrości swego Twórcy.

Niektórzy usiłowali z Chrystusa uczynić Mesjasza o aspiracjach politycznych.[2] Rzekoma akcja, zmierzająca do uwolnienia żydów z pod jarzma rzymskiego, nie udała się. Ze śmiercią Jezusa skończyła się i działalność polityczna.

Jezus historyczny to nie Mesjasz-polityk. Odpowiedź dana Piłatowi — „Królestwo moje nie jest z tego świata”,[3] w całej rozciągłości jest potwierdzona przez opowiadanie ewangeliczne, jak również i przez pierwsze przejawy działalności rodzącego się Kościoła.

Między innemi dlatego właśnie, że Chrystus zapoznawał w nauczaniu i działalności swojej polityczne zagadnienia ziemskiej ojczyzny, że nie kreślił obrazu królestwa mesjańskiego zgodnie z obrazem, głęboko tkwiącym we współczesnej sobie duszy żydowskiej, dlatego właśnie przez żydów jako naród został odrzucony.

---

[1] Jan VIII, 46 [2] R. Eisler, *Jesous basileus ou basileusas* Heidelberg, 1929 — 1930, 2 tomy. [3] Jan XVIII, 36

Dlaczego, mimo wystarczających dowodów, z takim uporem odrzuca się bóstwo Chrystusa? Dlaczego paczy się cudowny obraz Boga-Człowieka w imię nauki, faktycznie zaś wbrew elementarnym postulatom zdrowego rozumu?

Konsekwentni wyznawcy takich prądów umysłowych, jak np. materjalizmu, pozytywizmu, racjonalizmu, a priori negującego istnienia faktów nadprzyrodzonych, nie mogą być wyznawcami Boga-Człowieka.

Bóstwo Chrystusa nie jest prawdą abstrakcyjną, lecz par excellence prawdą życiową, która pociąga za sobą nakazy praktyczne. Przyjęcie tego rodzaju prawdy uwarunkowane jest odpowiedniem usposobieniem moralnem. Wola, na którą oddziaływują codziennie różne czynniki, w niejednym wypadku paraliżuje skutecznie działanie rozumu. Przed błędnem nastawieniem rozumu, przed uporem woli nauka staje bezradna.[1]

„Jakoście tedy przyjęli Jezusa Chrystusa Pana, w Nim chodźcie, wkorzenieni i wybudowani w Nim i umocnieni wiarą... Patrzcie, by kto was nie oszukał przez filozofję i próżne omamienie, według ustawy ludzkiej, według żywiołów świata, a nie według Chrystusa, gdyż w Nim mieszka wszystka zupełność bóstwa cieleśnie”.[2]

---

[1] N. Pinard de la Boullaye T. J., *Chrystus wobec Historji.* Tłum. z franc. H. Lutostańska, Kraków 1929 s. 13—35

[2] Kol. II, 6—9

Dr. HENRYK ŻYCZYŃSKI
Lublin.

Lalka Prusa.

Studjum syntetyczno - porównawcze.

(Ciąg dalszy).

W rozwinięciu akcji *Lalki* Prus posługuje się raczej konstrukcją dramatyczną, niż powieściową. Rozwój akcji powieściowej polega na tem, ażeby bohatera doprowadzić do pewnego celu, n. p. małżeństwa. Prus, w przeciwieństwie do Sienkiewicza, nie daje perypetjom miłosnym szczęśliwego rozwiązania, w rozwoju zaś akcji stara się doprowadzić bohatera do tego, co w dramacie nazywa się *anagnorizis*. Jest to moment, kiedy bohaterowi spadają z oczu, jakby łuski, i kiedy zdobywa przeświadczenie, że droga, po której dotąd kroczył, jest błędna. Często takie anagnorizis łączy się z ironją losu, która sprawia, że przejrzenie przychodzi za późno, bo wtedy, gdy już nie można rozpocząć nowego życia. Tak ma się rzecz n. p. z hrabią Henrykiem w *Nieboskiej komedji*, który dopiero w obliczu śmierci spostrzega, że zmarnował życie, hołdując błędnie pojętej poezji.

W powieści Prusa anagnorizis, połączoną z ironją losu, przeżywa Rzecki, który bezpośrednio przed śmiercią układa plan nowego, realnego życia: „Stary głupiec ze mnie!... troszczyłem się o Bonapartych i o całą Europę, a tymczasem wyrósł mi pod bokiem tandeciarz, który każe mnie pilnować jak złodzieja... No, ale przynajmniej nabrałem doświadczenia; wystarczy mi go na całe życie... Przestaniecie wy mnie teraz nazywać romantykiem i marzycielem...".

Lekki humor w traktowaniu jego zgonu jest jakby odblaskiem zachodzącego słońca, które oświeca umierającą twarz zacnego człowieka. Nowej epoki on nie zacznie, ale zejdzie z wyznaczonego mu przez los posterunku z symbolicznem zapewnieniem: *non omnis moriar.*

Ażeby upewnić się, czy i Wokulski dochodzi do anagnorizis, musimy dokładnie zbadać duchowy proces, jaki się w nim dokonał od zerwania z Izabelą aż do chwili, kiedy postanawia rozstać się z życiem. Zrazu myśli on o pracy naukowej i zdobyciu sławy, ale czuje, że brak mu do tego energji i zapału. Przypuszczenia krytyków, jakoby Prus miał zamiar przedstawić w drugiej części powieści nowy żywot Wokulskiego w pracowni Geista, nie pozostają w zgodzie z prawdą psychologiczną, która mówi, że bohater kończy się. Jest to zupełnie zrozumiałe, bo głównym motorem jego ostatnich czynów była miłość, więc gdy ona zawiodła, opadły mu skrzydła i wystygł ogień twórczy. Do dawnego, zwykłego życia trudno mu było wrócić; trudno pogodzić się z życiem mrówki komuś, kto był orłem. Z Mickiewiczowskiego *Żeglarza* dobrze pamiętamy uczucia duszy, strąconej z wyżyn na poziom szarej rzeczywistości:

Ach, jakaż później czczość w obszarach świata!

Wokulski nie przestał jeszcze myśleć o Izabeli, czekał nawet, czy sytuacja się nie naprawi. Naogół nie łudził się, ale gdzieś na dnie duszy czaiła się resztka nadziei, że może w Izabeli obudzi się człowiek. Pani Wąsowska chce mu ułatwić zgodę, lecz z pomocy jej nie korzysta, wiedząc, że jest to mniej więcej powrót do dawnej sytuacji. Wreszcie list Izabeli przekonał go ostatecznie, że niema nadziei na radykalną zmianę jej usposobienia. Zachowanie Izabeli jednak świadczy, że dusza jej pełna sprzeczności, że Wokulski ją pociąga, ale równocześnie jest w niej coś, co ją buntuje i czyni przekorną.

Niezdolny do pracy naukowej, bez wszelkich złudzeń co do Izabeli, zatrzymał się przy ostatniej drodze wyjścia, której na imię pani Wąsowska. Wokulski stacza z nią rodzaj pojedynku i czuje, że może zostać zwycięzcą. Występuje on w tej chwili, jako mężczyzna, który zdobywa, pani Wąsowska zaś jest kobietą, która chce być zdobytą. Mamy tu do czynienia z miłością w postaci takiej, w jakiej ją stworzyła natura, która posługując się prawem doboru, pragnie kojarzyć jednostki biologicznie dzielne i wartościowe. Wokulski jednak, ledwie skrzyżował szpadę i dał się poznać,

jako gracz nielada, ustępuje z pola, pani Wąsowska zaś robi trafną uwagę, iż powinien był dać się poznać takim Izabelii. Wprowadzając ten epizod, Prus chciał zaznaczyć, że w stosunkach ludzkich, zwłaszcza dla jednostek głębszych, nie może wystarczać miłość zmysłowa, pozbawiona wszelkiego uduchowienia. Jeżeli jest fałszywe romantyczne podnoszenie kobiety do godności anioła, to z drugiej strony nie można jej odzierać całkowicie z uroku. Miłość, traktowana w sposób zupełnie trzeźwy, będzie zawsze graniczyć z cynizmem. To też, gdy po przeprawie z panią Wąsowską Wokulski czuje się na moment, jakby wyzwolony z pod uroku Izabeli, popada w nastrój niemal cyniczny. Wyraża się on w następującej uwadze: „Tamtą wyrugowała pani Wąsowska, a panią Wąsowską może zastąpić każda inna kobieta. Jestem więc naprawdę uleczony z obłędu".

Wokulski dochodzi do tego samego punktu, co Rzecki, mianowicie che wziąć rozbrat z idealizmem, a stać się trzeźwym. Zdaje mu się, że pozbywa się miłości romantycznej, a zaczyna ją pojmować w duchu bardziej naturalistycznym, co przywraca go do rzeczywistości i czyni wolnym. Nie będzie już odtąd niewolnikiem jednej kobiety, nie będzie gonił za mitem Izabeli, jak Rzecki za Bonapartymi. Kobieta, jako romantyczne urojenie, jako idée fixe, jest jedna jedyna na świecie, ale kobieta, jako kobieta, jest zawsze i wszędzie. Takiej to kobiecie każe sobie teraz Wokulski służyć, Rzecki założy sklep, i zacznie się nowa era.

Ale nastrój trzeźwości i uczucie wyzwolenia trwa chwilkę. Jak przed Rzeckim stanęła śmierć i przecięła jego marzenia, tak przed Wokulskim w chwili, gdy również chce zacząć nowe życie, stanęła zjawa bogini. Oto jak się wobec niej zachowuje Wokulski:

„Wytrzymał to spojrzenie i nagle uczuł, że rośnie... rośnie... że już przenosi głową najwyższe drzewa parku i sięga prawie do obnażonych stóp bogini.

„Teraz zrozumiał, że tą czystą i wieczną pięknością jest Sława i że na jej szczytach niema innej uciechy nad pracę i niebezpieczeństwa".

Moment ten bywa zwykle mylnie interpretowany, jako początek nowej ery w życiu Wokulskiego, gdy tymczasem oznacza

on kres ziemskiej jego wędrówki. Wogóle należy tu wyróżnić dwie rzeczy, pewną myśl ogólniejszą Prusa i pewien moment w duchowym rozwoju bohatera.

Myśl Prusa jest jasna i prosta. Życie ludzkie służy celom wyższym, a symbolem ich sława. Ale dążenie do celów wyższych wyrasta na tle pobudek o charakterze osobistym. Trudno sobie wyobrazić, ażeby beznamiętny stan czystej, filozoficznej kontemplacji był czynnikiem twórczym. Jednym z silnych motorów życia jest miłość. Hołdując jej, uważa ją człowiek za ideał, gdy tymczasem jest ona o tyle piękną, o ile służy ideałom, i ma tyle blasku, ile go uchwyci od owej bogini.

Myśli same nie są nowe. Przed Prusem Sienkiewicz napisał na ten temat cały feljeton, omawiając *Księgę pieśni* Heinego:

„Od czasu, jak Aspazja po śmierci Peryklesa wyszła za handlarza wołami, poeci powinniby być doprawdy roztropniejsi, ale widać ciąży już nad nimi jakiś fatalizm... Z jednej strony jakaś Anielcia, Zosia lub Ludka... z drugiej strony Mickiewicz, Słowacki, Musset, Heine. Pensjonarka prowadząca na nitce Prometeusza".

Nie mogło więc chodzić Prusowi o wypowiedzenie myśli, która jest nawet dość pospolita, lecz wprowadził motyw sławy poto, by wyznaczyć ostateczny rozwój duchowy Wokulskiego. Jeśli śmierć jest wyzwoleniem z więzów ziemskich, to Wokulski w obliczu sławy otrząsa się z wszystkiego, co ziemskie i czasowe, a patrzy, czuje i myśli, jak istota, wolna od złudzeń, namiętności i pożądań. Doszedł do kresu, gdzie kończy się życie, jako walka, oraz człowiek, jako sfinks i istota dwoista, zaczyna się zaś czysty, abstrakcyjny byt. Treścią życia jest wieczne błądzenie i szukanie po omacku, jasnowidzenie zaś przychodzi w godzinę śmierci.

Jednakowo zakończyli swą ziemską wędrówkę dwaj druhowie, Wokulski i Rzecki. Wokulski po zetknięciu z boginią sławy powiada, że nie ździwiłby się, gdyby „skończył wszelkie rachunki ze światem". W dramacie śmierć moralna poprzedza śmierć fizyczną, jak to widać n. p. w *Makbecie* Szekspisa. Podobną konstrukcję posiada również *Konrad Wallenrod*. Bohater Mickiewicza, spełniwszy straszny czyn, łudzi się zrazu, że jeszcze zacz-

nie nowe życie, nim przekona się, że jest już zapóźno, poczem spokojnie odda się śmierci. Tak samo i Prus przeprowadził bardzo subtelnie cały proces psychicznego obumierania bohatera, czyli kazał mu wpierw umrzeć moralnie, a dopiero potem pogrzebać się pod gruzami zamku. Na taką konstrukcję mógł naprowadzić Prusa znanem wówczas studjum Kuno Fischer: *Shakespeares Charakterentwicklung Richard's III.* Heidelberg 1868. Fischer zaznacza, że wielkość Ryszarda polegała na nadludzkiem napięciu sił, które musiało się wyczerpać w pewnym momencie, który się stał początkiem wewnętrznego rozkładu. Na pewne ujęcie romansowości Wokulskiego mógł wpłynąć Edward Hartmann studjum p. t. *Shakespeares Romeo und Julja.* Lipsk 1874. Hartmann, podkreślając piękne rysy Romea, zaznacza, że brak mu w walce o prawa swej miłości energji męskiej, co powoduje jego upadek.

Borykając się z losem i szukając rozwiązania różnych zagadek życia, Wokulski szuka często porady u doktora Szumana. Postać jego jest wzorowana na pomocniczej figurze rezonera, wprowadzonej do dramatu przez Aleksandra Dumas, syna, a którą spopularyzował Ibsen. Od Ibsena przejmuje ten typ Przybyszewski, wprowadzając go w *Śniegu* w osobie Kazimierza, przypominającego doktora Ranka z *Nory.* Figurą taką jest obserwator - filozof, znający życie, często gorzki i sceptyczny. Zbytni krytycyzm i brak potrzebnej do działania iluzji odbiera mu odwagę do realnego życia, tem zaś, co go trzyma na świecie w charakterze widza, są resztki samozachowawczego instynktu, przejawiające się, jako ciekawość obserwowania wieczystej komedji życia.

Rolę bierną takiego rezonera reprezentuje właśnie doktór Szuman, który uchwycił połowę prawdy wiecznej, zrozumiawszy, że życie jest nielogiczne, błędne, pełne ironji. Nie doszedł jednak do całej prawdy, nie dotarł do tej marmurowej bogini, której wszystko służy i do której wszystko zdąża, choć kroczy manowcami. Jest więc rzeczą jasną, skąd bierze się pociąg i sympatja Wokulskiego do Szumana. Doktór w powiedzeniach swych jest często cyniczny, ale jest to tylko forma, w jakiej się przejawia jego głęboka, a niezaspokojona tęsknota do ideału. Przypuszczając, że Wokulski po zerwaniu z Izabelą jest moralnym bankrutem,

podsuwa mu cynizm, jako deskę ratunku, czy opium na uspokojenie ran: „codzień jadać inne potrawy i brać czystą bieliznę, a co kwartał zmieniać miejsce pobytu i kobiety”.

Wokulski nie skorzystał z recepty Szumana i dowiódł, że nie został moralnym bankrutem i że zdołał wyjść poza jego negację. Świadczy o tem jego testament, mocą którego Ochocki zostaje głównym spadkobiercą. Czyniąc tak, miał na myśli nietylko jego aspiracje naukowe, ale i jego sympatję dla Izabeli. Pani Stawskiej mógł wprost zapisać pewną sumę, Izabeli zaś dał w formie delikatnej, wytwornej, jako wielki arystokrata ducha. Jakże dziwnie nielogicznem bywa życie, myślał Prus, wielki mistrz humoru i delikatnej ironji.

Pamiętamy, jak w *Nieboskiej Komedji* dziewica kochanka prowadzi poetę na szczyty zawrotne i potem każe mu się rzucić w przepaść. Wokulski również, zwiedziony czarem Izabeli, zaszedł na takie wyżyny, skąd niema powrotu. Wówczas doktór Szuman radzi mu skoczyć w przepaść cynizmu i filisterstwa. Wokulski jednak nie uległ pokusie, lecz wspinał się jeszcze wyżej, a stamtąd obaczył rzeczy w innem świetle. Przedewszystkiem innemi oczyma spojrzał na Izabelę i swój stosunek do niej, a wówczas na tych wyżynach ducha, które zdobywa się, jakdyby przez Kantowskie absolutne otrząśnięcie się z elementów materjalnych i egoistycznych, pogodził się z Izabelą. *Lalka* stanowi pod tym względem kontrast z *Ryszardem III* Szekspira. Zło moralne w ewolucji swojej ulega wewnętrznemu rozkładowi, redukując swą potęgę do zera, gdy tymczasem siła moralna, rosnąc, przekracza miarę ludzką i zbliża się do Bóstwa. Dziwne, że Wokulski, który marzył o wynalezieniu materjału, lżejszego od powietrza, zdołał uczynić swego ducha lżejszym od materji, przezwyciężywszy jej zmysłowość i egoizm. Prus wynalazcę lekkiego metalu nazwał duchem (Geist). Czy chciał przez to powiedzieć, że jego fantazja naukowa jest tylko symbolem prawdy, że jedynie przez pracę ducha przezwycięża się zło, tkwiące w materji?

* * *

Stało się zwyczajem wyrażać się o Izabeli Łęckiej w sposób pogardliwy i lekceważący. U czytelnika i krytyka polskiego nie zdołała ona zaskarbić sobie ani cienia tej sympatji, jaką publiczność francuska darzy damę kameljową, czy pani Bovari. Traktowanie pogardliwe Izabeli mija się z intencjami Prusa, który przedstawia ją, jako smutną ofiarę środowiska.

Gdy Szuman zaczyna szydzić z zamiaru Izabeli wstąpienia do klasztoru, występuje w jej obronie Ochocki: „Daj jej pan spokój... to dziwna kobieta". Nic nie wskazuje na to, że słowa powyższe wkłada Prus w usta Ochockiego w znaczeniu ironicznem, chcąc zaznaczyć, że i on zaczyna padać ofiarą zaślepienia. Zdają się one być niezaprzeczonym wyrazem sympatji autora do postaci, którą dość długo pieściła się jego artystyczna fantazja. Ostateczna wspaniałomyślność Wokulskiego w stosunku do Izabeli, niezrozumiała dla ludzi małej duszy, nie spada na czytelnika nagle. Na takie rozwiązanie przygotowują nas słowa, w jakich Ochocki charakteryzuje Wokulskiego: „Widzi pan — ludzie małej duszy dbają tylko o swoje interesa, nie sięgają myślą poza dzień dzisiejszy i mają wstręt do rzeczy nieznanych. Byle im było spokojnie i suto... Taki zaś facet, jak on, troszczy się interesami tysięcy, patrzy nieraz o kilkadziesiąt lat naprzód, a każda rzecz nieznana i nierozstrzygnięta pociąga go w sposób nieprzeparty".

Ochocki więc domyśla się, że Wokulski przewidział jego zamiary i nietylko zaakceptował je, ale ułatwił mu ich realizację. Natomiast Prus ironizuje dość wyraźnie doktora Szumana, gdy on, zaufany w swą przenikliwość, schlebia sobie, że przeniknął tajemnicę testamentu Wokulskiego: „Ochockiemu dał blisko miljon złotych, ponieważ odkrył w nim warjata tego, co sam gatunku". Był więc Wokulski na tle ówczesnej Warszawy dość niepospolitym człowiekiem, skoro nawet tak inteligentni ludzie, jak Szuman, nie mogli go zrozumieć.

Wokulski w sposób bardzo dyskretny wybadał matrymonialne zamiary Ochockiego, który uskarżał się na trudności: „Ubogiej żony nie wykarmię, bogata wciągnęłaby mię w sybarytyzm, a każda byłaby grobem moich planów. Dla mnie trzeba jakiejś dziwnej ko-

biety, któraby razem ze mną pracowała w laboratorjum; a gdzież znajdę taką?”

Trudno przypuścić, ażeby ta rozmowa miała być luźnym epizodem. W rzeczywistości Wokulski głęboko się wówczas zamyślił i po chwili ogłosił decyzję udzielenia Ochockiemu pomocy. Że decyzja jego wiązała się z myślą o Izabeli i jej przyszłych losach, świadczy o tem okoliczność, że bezpośrednio po tym doniosłym akcie samozaparcia zdawało mu się, że „z panną Izabelą wchodził na jakąś straszną wysokość, otoczoną przepaściami i dopiero dziś dosięgnął jej szczytów”. Czyn jego nie jest czemś nieoczekiwanem. Jeżeli Wokulski zaopiekował się przygodną dziewczyną uliczną, dlaczegóż miał pozostać obojętnym na dalsze losy Izabeli, której wiele zawdzięczał i którą uważał za ofiarę środowiska? Wreszcie, miłość do Izabeli nietylko wyniosła go materjalnie, każąc mu zdobyć fortunę, ale była również pobudką dla wielu szlachetnych czynów, wkońcu pozwoliła mu przezwyciężyć wszystko, co osobiste, małe i doczesne, i wznieść się na niedostępne dla zwykłego śmiertelnika wyżyny ducha.

Szereg innych szczegółów w powieści świadczy, że interpretacja taka nie jest dowolna, lecz że takiego właśnie rozwiązania kazał się Prus czytelnikowi domyślać. Mianowicie Ochocki, gotujący się pośpiesznie do drogi do Paryża, dokąd już wyjechała Izabela, nazywa ją dziwną kobietą, co znaczy, że uważa ją za osobę, jakiej szukał, o jakiej wspominał Wokulskiemu. Izabela otrzymała kiedyś od Wokulskiego tajemniczy metal, który zgubiła ze Starskim, możemy się więc spodziewać, że w Paryżu zasiądzie obok Ochockiego w laboratorjum, ażeby odszukać ten utracony, cenny dar.

Niezwykłą i dziwną jest powieść Prusa. Utwór to napozór realistyczny, który każe nam przeciskać się przez codzienny rozgwar życia, złożony z plotek, intryg, waśni i walk. Tymczasem pod tą szarą powłoką kryje się wielka potęga poezji, przez zgrzyty życia, jak nić złota, przewija się przecudna pieśń miłości. Izabela nie jest więc w niczem gorsza od słynnych swych poprzedniczek, Laury czy Beatriczy. Powiada w jednem miejscu Wokulski: „Uznajemy to na tysiące sposobów i twierdzimy, że

wprawdzie mężczyzna tworzy cywilizację, ale dopiero kobieta uświęca ją i wyciska na niej idealne piętno... Jeżeli jednak kobiety mają nas naśladować pod względem owej zwierzęcości, to niby czemże będą lepsze od nas, a nadewszystko: zaco mamy je ubóstwiać".

Tkwi w tych słowach w stanie zarodkowym późniejszy pomysł *Emancypantek*, gdzie Prus zajmie się głównie psychologją kobiety. W *Lalce*, mimo tytułu, punkt ciężkości zainteresowania tkwi na mężczyźnie. Powieść zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, związane z jednostronnie pojmowanemi hasłami pozytywizmu, które mogą uczynić człowieka zbyt brutalnym i samolubnym. Wszelka cywilizacja wymaga czynników idealizujących. Już przed Prusem, w noweli *W krainie złota* (1881), przedstawił obrazowo Sienkiewicz, jak wygląda uszlachetnianie cywilizacji przez kobietę. Mamy tam żywo skreślone dzieje jednego z miast kalifornijskich, gdzie zrazu rządzą dzikie, nieopanowane instynkty, a dopiero kobieta wnosi opanowanie, delikatność i budzi w elementarnych duszach szlachetniejsze aspiracje i rycerskie cnoty. Później, Żeromski rozwija ten sam motyw w *Sułkowskim*. Zawiedziony w swych uczuciach przez księżniczkę Agnieszkę Sułkowski myśli z goryczą o kobiecie, a wówczas tłumaczy mu Venture, że bez niej byłby dzikim barbarzyńcą.

Drugą myśl Prusa, że kobieta nie powinna naśladować mężczyzny w zwierzęcości, spotykamy w powieści d'Annunzia *Niewinny*. Bohaterowi powieści żona przebacza wielokrotnie zdradę. Tymczasem zachodzi sytuacja, gdy z kolei on ma przebaczyć żonie fałszywy krok. Wówczas stacza on z sobą całą walkę wewnętrzną i zastanawia się, dlaczego tak ciężko mu to przychodzi? Zrazu sądzi, że to przemawia przez niego zwykły, męski egoizm, później zaś dochodzi do wniosku, że kobieta musi stać wobec mężczyzny na podwyższeniu, jeśli ma być motorem jego idealniejszych porywów. Podobne perypetje duchowe odtwarzał Przybyszewski, między innemi w *Wigiljach*.

Prus odczuwał znaczenie i rolę miłości w sposób, właściwy wszystkim wielkim pisarzom. Gdyby autor chciał wyszydzić i wykpić miłosne zapały Wokulskiego, wówczas upodobniłby Izabelę

do jakiejś Dulcinei i uczynił z niej istotę więcej niż prozaiczną. W *Lalce* jest wprawdzie nieco donkiszoterji, ale występuje ona tylko, jako przymieszka, ale nie, jako nastrój zasadniczy. Co do Izabeli zaś, to Prus nie czyni jej aniołem, bo nie była nim ani Laura, ani Beatricze, ale równocześnie nie odmawia jej uroku, ani zalet umysłu i serca.

Zakochanie się Wokulskiego, mimo pozorów romantycznych, jest pojęte również, jako przejaw instynktu, jako zjawisko naturalnego doboru. Jest natomiast winą niezdrowej atmosfery społecznej, nad którą ciąży widmo bastylli przesądów, że to prawo natury zostało zdeptane. Człowiek zwykły padłby poprostu ofiarą tych stosunków, ale jednostka genjalna, jak Wokulski, staje się rzecznikiem tego prawa i rozpoczyna walkę o przywrócenie mu pełnej mocy. Możemy przeprowadzić jeszcze jedną paralelę, a mianowicie pomiędzy Wokulskim a Hamletem. Królewicz duński kochał Ofelję, a jednak powiedział jej niejedno cierpkie słowo. Nadto zdawał sobie sprawę z tego, że jej piękna dusza została zatrutą przez panującą w zamku atmosferę. Rozmyślając nad źródłami swego i Ofelji nieszczęścia, Hamlet dochodzi wreszcie do uświadomienia sobie własnego przeznaczenia, które polega na tem, że ma oczyścić atmosferę zamku i życie pchnąć na nowe tory. Przeznaczenie Wokulskiego jest bardzo podobne.

(Dok. nast.)

Z. SKWARCZYŃSKA
Lwów.

Życie wewnętrzne rodziny.

Rodzina, to dzieło Boże. Bóg ją powołał do życia, Bóg dał jej Swoje życie, które ją utrzymuje i rozwija.

Podwaliną rodziny jest małżeństwo, od ich wzajemnego ustosunkowania się i zrozumienia podjętych obowiązków zależy rozwój rodziny.

„W małżeństwie, — pisze Ozanam — jest ofiara, a właściwie dwie ofiary. Kobieta składa ofiarę z tego, co Bóg dał jej najcenniejszego, czego matka jej troskliwie strzegła: z wdzięku piękności, często i ze zdrowia i z tej potęgi miłości, którą kobiety raz tylko w życiu mają. Mężczyzna poświęca swobodę swej młodości, te lata niezrównane, które już nie powrócą, tę siłę poświęcenia dla ukochanej, a ma się jedynie w zaraniu życia ten wysiłek pierwszej miłości, aby wybranej swej zgotować zaszczytny i słodki los. Dlatego nazywam małżeństwo chrześcijańskie podwójną ofiarą, jakby dwie czary: w jednej znajdują się cnota, czystość, niewinność, w drugiej: miłość nienaruszona, poświęcenie, dozgonne oddanie się człowieka istocie słabszej od niego. By związek ten był święty i by mu Bóg błogosławił, trzeba, by te czary były równie pełne".

Miłość małżeńska, to nie jest coś przelotnego jak burza. Obejmuje ona sferę wzajemnych myśli, uczuć, rozwija się i potężnieje w miarę wspólnych przeżyć, działań i poświęceń. Wrasta głębokiemi korzeniami w duszę małżonków i sprawia, że czują się coraz więcej zespoleni dążeniami i zadaniami. Małżeństwo, to prawdziwa szkoła miłości Boga i bliźnich, — szkoła pracy nad sobą, rodziną, społeczeństwem.

Kto w małżeństwie szuka tylko swojego własnego szczęścia, opartego na doczesnych przesłankach, wkrótce się zawiedzie, ponieważ spacza pojęcie właściwego zadania małżeństwa, jakiem jest wzajemne udoskonalanie się i prowadzenie do Boga.

Wychodząc z tego założenia, każde z małżonków powinno zachować swą indywidualność; przez to ich wspólne działanie obejmie szersze horyzonty, wyzute z drobiazgowości, utrudniającej codzienne życie.

Małżeństwo Chrystus podnosi do godności sakramentu, a św. Paweł miłość małżonków do siebie porównuje z miłością Chrystusa do Kościoła. Jak małżeństwo przysparza dzieci wielkiej ludzkiej rodzinie, tak Chrystus przez rozdzielanie łask w sakramentach św. przysparza je dla nieba.

Powołując rodzinę do życia, wybrał Bóg człowieka na pośrednika między Sobą a życiem. Uczynił to nietylko dlatego, żeby ziemię zaludnić, ale żeby chwałę Swoją zapewnić i niebo zapełnić, żeby dać możność ludziom korzystania z prawdziwego i wiecznego szczęścia, opartego na bezgranicznej miłości Boga.

Dając rodzinie ten cel wielki, nadprzyrodzony postawił ją Bóg wobec obowiązków najświętszych, najwznioślejszych, najściślej z Jego wszechmocą złączonych. Nowo powstające życie ludzkie jest najmocniej z wolną wolą człowieka złączone, — jednak od Wszechmocy Bożej zależne.

Słońcem i skarbem życia małżeńskiego to dzieci, skarbem bezcennym, nie danym przez Boga, ale pożyczonym, Bogu oddać je mamy, dla wiekuistej Jego chwały.

Matka przed wydaniem dziecka na świat, wewnętrznem swojem życiem powinna przygotować się do swych świętych obowiązków wyrobienia duszyczki, przez Boga jej pieczy powierzonej.

Chwila, gdy rodzice chrześcijańscy pierwszy raz klęczą przed kolebką swego niemowlęcia i w kornej modlitwie zdają sobie sprawę, że stoją przed cudem Wszechmocy Bożej, cudem, w którym oni jednak mają wielki udział, że to maleństwo jest im dane od Boga i przed Bogiem wzięli za nie odpowiedzialność, — chwila ta staje się epoką nową w ich życiu, epoką, otwierającą nieznane im dotąd światy, odkrywającą nowe myśli, nowe dążenia; wyraźny cel swego wspólnego życia staje im jasno przed oczyma, czują silnie wspólną odpowiedzialność, jaka na nich ciąży. Odtąd życie małżeństwa zaczyna się prawdziwie rozszerzać i po-

głębiać i coraz bardziej do Boga zbliżać. Ta istota trzecia, krew z krwi ich, stać się też ma duszą ich duszy. I chociaż zdają się być sobie silni wspólną dla dziecka miłością i poświęceniem, jednak czują to dobrze, jak bardzo zależni są od Boga, który jedynie może im być wspomożycielem w tem wielkiem dziele wychowania człowieka. Nie same bowiem systemy pedagogiczne, coraz lepsze i mądrzejsze, idące z postępem czasu, ale współpraca rodziców z łaską Bożą nad wychowaniem dziecka dają podwaliny pod rozwój ducha człowieka.

Okres dziecięcy, prawie wyłącznie staraniom matki zostawiony, to może okres najsilniejszej pracy wewnętrznej tak matki, jak dziecka. Ile tu wysiłków cierpliwości, miłości, opanowywania pierwszych porywów, tysiące drobiazgów, z których dzień się składa, które rzeźbią duszę dziecka i matki i zbliżają je do Boga. Matka uczy skierowywać oczy dzieciny do Bozi i rączki jej składa, matka mówi jej o Aniele-Stróżu, nieodstępnym towarzyszu życia, matka powiada, za co Bozia się gniewa, a czem się cieszy.

Wiek dojrzewania, to okres wspólnych wysiłków rodziców obojga i dzieci, okres trudny, ciężki, okres próby. Ileż w tym okresie wspólnych modlitw i trosk rodziców, w połączeniu pracują: rozum i doświadczenie ojca ze sercem matki.

Rodzina się powiększa, starsze dzieci mniej lub więcej świadomie przyczyniają się do wychowywania młodszego rodzeństwa i wywiązuje się dziwna nadprzyrodzona łączność, ugruntowana na miłości Bożej i wspólnej między sobą miłości. Od taktu rodziców i kierunku nadanego przez nich zależny jest rozwój charakterów i umysłów dzieci, ich indywidualność i samodzielność. I tak z biegiem lat powstaje akord, z różnych indywidualnie wyrobionych tonów złożony, jednak jak najlepiej z sobą zharmonizowany, nie dopuszczający dysharmonji z zewnątrz.

W tej twierdzy miłości Bożej, którą rodzina chrześcijańska być powinna, ojciec jej komendantem z porządku prawa Bożego, do ojca należy kierunek duchowy rodziny, nie tylko materjalna o nią troska, on w ścisłem porozumieniu z matką ustanawia prawa i żąda ich wypełnienia, on za całość rodziny odpowiada przed Bogiem i społeczeństwem. Do tak wielkiego zadania powinien

mężczyzna stanąć z całem poczuciem odpowiedzialności, współpracując z łaską Bożą.

Matka to serce rodziny, to odblask rozumu i miłości ojca. Wszystkich rozumie, bóle łagodzi, pośredniczy w serdeczny, ale rozumny sposób między zbytnią — zda się — srogością ojca a dziećmi. Jej zadaniem łączyć, kochać, być wszystkiem dla wszystkich.

Nie łatwe to jej zadanie. Hasłem matki chrześcijańskiej powinno być: „módl się i czuwaj". Matka z porządku rzeczy więcej czasu poświęca wewnętrznemu życiu domowemu. Ona właściwie trzyma rękę na pulsie tego życia. Jeśli nie rozumem, to wrodzoną intuicją wyczuwa niebezpieczeństwa grożące całości rodziny. Ona jest powiernikiem swoich dzieci. Ta wyższa instancja, którą jest ojciec, dopiero przez pośrednictwo matki, bywa wtajemniczany w wewnętrzne trudności życia rodzinnego i, wspierając matkę rozumem i doświadczeniem, przez nią nie jedną sprawę trudną załatwi.

Rola matki w rodzinie, to rola i zadanie drugiego głosu w chórze: drugi głos swojem wielkiem wyrobieniem trzyma całość chóru, jedynie cicho nim kierując, uzewnętrznia się wtedy dopiero, gdy chór chwiać się zaczyna i przyszła chwila, kiedy trzeba siłą swego głosu na nowo go wzmocnić i zespolić. To matka w rodzinie; silna swojem życiem wewnętrznem i opanowaniem, cicho, łagodnie, pełna cierpliwości, miłości, pogody i wyrozumienia, jednoczy i wzmacnia swojem rozumnie kierowanem sercem. Gdy w rodzinie zaczyna się psuć, gdy matka w cichem „sam na sam" z Bogiem przyszła do przekonania, że trzeba się uzewnętrznić, że chwała Boża tego wymaga, wtenczas występuje z całą stanowczością, z całem zaparciem się siebie i swoich ziemskich uczuć, bo walczy o prawa Boże, wtedy milczeć jej nie wolno musi stać się heroiną, jeśli Bóg tego od niej zażąda.

Najcenniejszym, słodkim dorobkiem życia wewnętrznego rodziny, to ustosunkowanie się dzieci dorosłych do rodziców. Wszelki trud, który rodzice włożyli w wyrobienie życia wewnętrznego dzieci swoich, jest im nie tylko zwrócony, ale sowicie wynagrodzony. Dzieci dojrzałe stają się nie tylko najlepszymi przyjaciółmi rodziców, ale są ich dopełnieniem, — dalszym ciągiem tego, co oni

najlepszego starali się z siebie wlać w serca swych dzieci. Rodzice, często walką życia zmęczeni i znękani, czerpią nawzajem też obecnie dla siebie z pełnych skarbów duszy swej młodzieży, rozwijają się dalej wraz z nią i do Boga zbliżają pełniejsi w swem życiu wewnętrznem; młodzież wnosi w dom rodzicielski pogłębioną wiedzę, rozszerzone wiadomości, zapał do życia, wiarę w swoje ideały i pracę, co sprawia, że starsi młodymi się czują i nieraz zachwianą swą wiarę w lepszą przyszłość umocniają i zbliżają się do końca życia, silni nadzieją i miłością.

W ten sposób rodzina staje się najszlachetniejszem, najwznioślejszem towarzystwem pomocy, pomocy, mającej źródło w wypracowanem przez lata obopólnem zaufaniu, a w szczególności w niewyczerpanem źródle miłości i łask Bożych.

Każdy z nas, kto miał szczęście wychować się w atmosferze rodzinnej zdrowej, czuje to dobrze, czem ona jest w całem naszem życiu. Niedostatecznie zdajemy sobie sprawę za młodu z jej znaczenia, ale jak dobrze zrozumiemy ją w późniejszych latach, jaka wdzięczność dla rodziców, którzy nam przekazali czystość i miłość ogniska domowego.

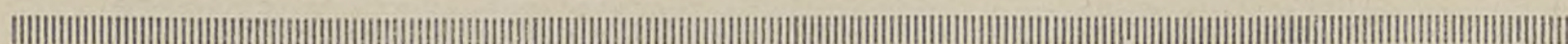
Życie wewnętrzne rodziny, to ta osnowa silna, która stanowi podstawę do wszelkich czynów, nadających wartość i piękno życia, tu na podstawie miłości Boga wyrasta najszlachetniej pojęta miłość Ojczyzny. Mamy tego świetne przykłady w chlubnej naszej historji, która daje nam wzory rycerzy, broniących przedmurza chrześcijaństwa, wyrośli oni w rodzinach żyjących w bojaźni Bożej. Mamy ojców i matki, błogosławiące synów, idących w bój za Ojczyznę, w ofierze tej zdawali sobie jasno sprawę, że Bóg jej żąda; dla chwały Boga i ratunku Ojczyzny zdobywali się na ten heroiczny czyn.

Wszystko, co piękne i wzniosłe, wzięło początek w życiu duchowem rodziny. Ono kształtuje serca i umysły, ono podnosi je ku coraz dalszym wyżynom. Nie może być obcem w rodzinie to, co z chwałą Bożą i dobrem Kościoła i Ojczyzny jest związane. Tu jest kolebka obowiązku pracy społecznej, czynów heroicznych,— tu znowu przykład cichych cnót często niedocenionych, które z biegiem lat dojrzewają, potężnieją, stają się drogowskazem dla

dzieci i wnuków i powstaje łańcuch duchowy, łączący pokolenia, tworząc ludzkość idącą w pochodzie ku Bogu. I śmiało rzec można, w rodzinie, postawionej na pewnej wyżynie duchowej, nie ginie nic, — chwilowo może przyjdą chwile odchylenia, zapomnienia, wahania, jednak, jeśli w duszy zostało zarzewie miłości Bożej, dusza wahająca zawróci z drogi niebezpiecznej, bo odezwie się w niej nie jedno powiedzenie czy przestroga ojca lub matki, wspólna z nimi modlitwa lub te wieczory pełne głębokiego nastroju, które schodziły na głośnem czytaniu czy też na omawianiu tego, co piękne i wzniosłe, co myśl i serce podnosi. Nie jedno to, co się w dzieciństwie wydawało czemś zwykłem, nieznaczącem, z biegiem lat wyolbrzymia się i potężnieje, — duch przewodni, niezrozumiały przed laty staje się jasnym, silnym, bo przyszło zrozumienie źródła, z którego wyszedł.

Nie pojmując należycie wewnętrznego ducha życia rodziny, takiej, jak ją Bóg w swem założeniu chce widzieć, możnaby mylnie sądzić, że życie to twarde, nudne, przeciążone obowiązkami, pozbawione wszelkiej swobody i radości życia. Tymczasem ono właśnie daje zupełne zaspokojenie pragnień i uczuć czysto ludzkich, jednak opierając je o prawa Boże, zapewnia pełnię radości i spokoju.

Niezaprzeczenie przedstawiony tu obraz życia wewnętrznego rodziny niejeden — o ile się z niem zgadza — nazwie ideałem, opartym na prawie Bożem, do którego dążyć należałoby, powie, że takiego życia na ziemi nie wiele. I właśnie ten stan rzeczy niech będzie bodźcem ciągłego starania, żeby osiągnąć ten ideał przez stałą pracę nad sobą samym i doskonalenie się wzajemne. Niewyczerpanem źródłem, dającem siłę i moc do tego stałego podnoszenia siebie samego i całej rodziny na wyżynę pełnej wartości człowieka wewnętrznego, jest Eucharystja. Tu znajdziemy dźwignię w ciężkich przejściach, z któremi każde życie jest związane, tak łatwo się załamujące, gdy wieczne nie podtrzymują je prawdy.



OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Charles Phillips, *Paderewski.* The Storyof a modern immortal. New York, 1933. Wielk. 8-ka, s. XX + 563. Ilustracje.

Pod koniec 1933 r. nakładem znanej wielkiej firmy wydawniczej Macmillan'a w New Yorku wyszła książka, poświęcona Paderewskiemu. Nazwisko autora, jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy amerykańskich, Charlesa Phillips'a, wpłynęło na to, że książka o Paderewskim stała się już głośną na całym świecie.

Phillipsowi już zawdzięczamy wspaniałe dzieło o Polsce p. t. Nowa Polska (The New Poland). Autor przybył do Polski w r. 1919, przez dłuższy czas bawił u nas w kraju, odwiedzając większe miasta i stykając się ze wszystkiemi warstwami społecznemi, wyniósł dokładne poznanie stosunków, politycznych nastrojów i zmagań całego narodu nad odbudowaniem niepodległego bytu. Jego praca o Nowej Polsce jest królewskim darem, tem cenniejszym, że nasza propaganda zagranicą pozostawiała wiele do życzenia.

Dzieło o Paderewskim bierzemy do ręki, czując wielki szacunek dla autora, ale jednocześnie i podziw. Autor nie zamknął swojej pracy w ramach tylko zwykłej i obszernej biografji. Postać Ignacego Jana Paderewskiego nie jest taką sobie zwykłą — przeciętną wielkością, Przerasta ona znacznie miarę tych, których zwykliśmy nazywać wielkimi i zasłużonymi. Jest to postać naprawdę wielka. Najwybitniejsi ludzie, nie wyłączając panujących cenią sobie wysoko przyjaźń Paderewskiego. Jego genjusz muzyczny idzie w parze z tem, co najszlachetniejszego może uczynić człowiek drogą swego wysiłku i poświęcenia dla dobra innych. Całe życie Paderewskiego, jako mistrza tonów, to nieprzerwane pasmo wielkich ofiar i czynów, które, jako niezapomniane, przejdą do historji. Ponieważ Opatrzność wyznaczyła to życie na okres, w którym ojczyzna Paderewskiego po długiej niewoli miała odzyskać niepodległość, przeto jego szczególna zasługa leży w tem, że w pewnym zakresie był czynnikiem niezastąpionym w tworzeniu się Nowej Polski. Przez wzgląd więc na wybitną działalność Paderewskiego w odbudowie państwa, praca Phillipsa, przedstawiająca działalność Paderewskiego od chwili wybuchu wojny światowej, obejmuje tyle materjału, oświetla tyle wydarzeń, że mogłaby być szanowaną historją wskrzeszonej Polski.

Życie Paderewskiego, poczynając od lat najmłodszych, przedstawione jest tak dokładnie i z taką znajomością różnych wypadków i ludzi, że należy podziwiać, ile musiał autor, jako cudzoziemiec, włożyć pracy, aby jego obraz zgadzał się z rzeczywistością. Przewozi czytelnika na Podole, zaznajamia z bogatą przyrodą, z życiem polskiej szlachty, z patrjotycznym duchem, który w latach bezpośrednio przed powstaniem 63 roku przenikał wszystkie rody polskie osiadłe na dawnych rubieżach Rzeczypospolitej. Do poznania tego życia był pomocny autorowi jego przyjaciel, a nasz znakomity rodak, Józef

Conrad (Korzeniowski), wybitny pisarz angielski. Życie rodzinne Paderewskich w Kuryłówce na Podolu, wychowanie dzieci, przejścia po powstaniu 63 r., autor przedstawia tak dokładnie i z taką znajomością rzeczy, jakby opisywał własny dom rodzinny.

Paderewski od najmłodszych lat okazywał wielkie uzdolnienia muzyczne. Przygotowany w domu pod kierunkiem dwóch nauczycieli, już jako dwunastoletni chłopiec w r. 1872 przybywa do Warszawy, aby zapisać się na ucznia konserwatorjum, cieszącego się podówczas zasłużoną sławą. Gorący patrjotyzm, wyniesiony z domu rodzinnego, wywołuje w Paderewskim, gdy się znalazł w stolicy, uczucia, które najlepiej kształciły charakter i urabiały przyszłego męża stanu. Wspomnienia przeszłości, gdy patrzył na opustoszony zamek królewski, gdy stawał obok kolumny króla Zygmunta, wywoływały w nim łzy żalu za utraconą wolnością i gorące pragnienie połączone z wiarą, że ta wolność wrócić musi. Poetycka dusza młodzieńca poddaje się wzniosłym nastrojom, ile razy spogląda na pamiątki przeszłości, których tak wiele spotyka na przestrzeni od Łazienek aż po Stare Miasto. Gruntownie wykształcony w Warszawie, a następnie w Wiedniu, Paderewski odbywa podróże muzyczne. Jego miejscami popisu poza krajem rodzinnym są przedewszystkiem Paryż i Londyn, gdzie wzbudza najżywsze zaciekawienie.

W r. 1891 poraz pierwszy przybywa do Ameryki. Pierwszy swój koncert daje w New Yorku, wywołując wielki zachwyt. Phillips opisuje barwnie, że entuzjazmu nie było końca. Ameryka zrozumiała i oceniła genjusz Paderewskiego. W pierwszym objeździe amerykańskim dał Paderewski 107 koncertów w największych miastach i w najwytworniejszych salach, wywołując wszędzie entuzjazm.

Autor przechodzi następnie wszystkie etapy muzycznej i kompozytorskiej karjery Paderewskiego, uważając go za najwybitniejszego pianistę doby obecnej. Mówiąc o muzyce, wystawia chlubne świadectwo Polsce, która wydała znakomitych kompozytorów i muzyków; wymienia wiele nazwisk, poczynając od Gomółki, zatrzymując się na jednym z największych genjuszów Chopinie, mówi dalej o Wieniawskim, Moniuszce, Niewiadomskim i t. d.

W Paderewskim podziwiamy nietylko talent muzyczny. Jest on filantropem na wielką miarę, a jednocześnie pierwszorzędnym mężem stanu. Te wielkie zalety charakteru i umysłu Paderewskiego można podziwiać od chwili, gdy wybuchła wojna światowa. Riond-Bosson, rezydencja Paderewskiego w Szwajcarji, staje się najżywotniejszem centrum, gdzie schodzą się nici polityki, ale jednocześnie i pracy charytatywnej dla nieszczęśliwej Polski, nękanej i niszczonej przez walki o okupację wojsk niemieckich i austrjackich. W r. 1915 wyjeżdża do Londynu i organizuje komitet pomocy dla ofiar wojny w Polsce. Prasa angielska na czele z *Times'em* poparła chętnie usiłowania Paderewskiego. W ciągu pierwszych czterech miesięcy zebrano 50 tysięcy funtów szterlingów, czyli 2 miljony 200 tysięcy zł. Wraz z Sienkiewiczem,

który mieszkał w Vevey, niedaleko od Riond-Bosson, zebrał Paderewski wiele miljonów, ratując dziesiątki tysięcy swoich rodaków od śmierci głodowej.

Przez cały czas wojny Paderewski nie pominął w krajach Ententy ani jednego z wybitnych polityków i wpływowych mężów stanu, z którymby nie omawiał sprawy polskiej i nie przygotowywał opinji w celu uzyskania niepodległości. Phillips przytacza wiele takich rozmów, zwłaszcza w czasie rozpraw nad zawieraniem Traktatu Wersalskiego. Zasługi Paderewskiego są w tym względzie wprost nieocenione. Działalność Paderewskiego na stanowisku premjera w r. 1919 przedstawia autor jako wprost opatrznościową dla Polski. Po wyjeździe z kraju, aczkolwiek Paderewski doznał wiele niewdzięczności, nie zmienił ani na jotę swego postępowania w stosunku do ojczyzny. Pozostał wielkim jej synem.

Należy się głęboka wdzięczność autorowi, że ogłosił nietylko przed całym światem, ale zaznajomił i Polskę, ile Paderewski podejmował starań i ile uczynił dobrego, aby sparaliżować intrygi niemieckie co do Pomorza. Nie będzie żadnej przesady w tem, gdy powiemy, że nikt ze współczesnych polaków nie mógł tak skutecznie i bezstronnie oświetlić w Anglji i Ameryce sprawy poruszanego przez Niemców t. zw. „Korytarza", jak to uczynił Paderewski. Jak tylko widział, że jego głos może zaważyć przy rozstrzyganiu jakiejkolwiek sprawy dotyczącej Polski, nie zna przeszkód, ani trudów podróży do Paryża, Londynu, czy Waszyngtonu. Autor często przytacza w omawianej pracy słowa Paderewskiego: *La patrie avant tout, l'art ensuite.* Wierny tej dewizie, mistrz tonów do dnia dzisiejszego rozwija swoją bardzo owocną działalność i szlachetną pracę.

Druga część pracy, gdzie jest mowa o Paderewskim, jako mężu stanu, właściwie poświęcona jest, jak nadmieliśmy wyżej, Polsce. Jest to książka o Polsce najwybitniejszego pisarza amerykańskiego i serdecznie nam przychylnego. O ile mi wiadomo, do tego czasu nie ukazała się w najbardziej poczytnym języku, jakim jest angielski, książka o tak wielkim zakresie propagandowym, jak właśnie Phillipsa: „Paderewski. Historja współczesnego nieśmiertelnego". Jest to pierwsza wielka, wyczerpująca praca o działalności Paderewskiego. Napisana z wielkim talentem i z wielką znajomością rzeczy, byłaby niewątpliwie z radością powitana przez szerokie sfery, gdyby się mogła ukazać w tłumaczeniu polskiem.

W końcu musimy podkreślić jeszcze jedną zaletę omawianej pracy. Oto w przytaczaniu mnóstwa nazwisk polskich (kilkaset), tudzież miejscowości, zachowana jest wszędzie poprawna pisownia polska — bez żadnego przeinaczenia.* *Ks. J. Kruszyński.*

---

* Pod koniec roku 1933 Ameryka opłakiwała śmierć swego wielkiego pisarza, Charles Phillips w kilka tygodni po ukazaniu się książki o Paderewskim umarł na zapalenie płuc w 56 roku życia.

Helena Niewiadomska, *Broń się prawdo!* O „Buncie młodzieży” Lindseya. Kielce 1933.

Bunt młodzieży Lindseya powstał pod wpływem zepsucia obyczajów, które — choć zdaniem autorki w Buncie jeszcze wyolbrzymione — przybrało w Ameryce niewątpliwie większe jak gdzieindziej rozmiary. Ale rozkładowe poglądy amerykańskiego autora znalazły wszędzie chętny posłuch u tych, którzy wyzwolenie jednostki ze wszystkich moralnych i społecznych więzów uważają bądź za istotny warunek szczęścia ludzkości, bądź tylko za hasło, pomocne w burzeniu starego, a budowaniu nowego porządku, który i tak miast zapewnić ludzkości upragnioną wolność, stanie się dla niej prawdziwem więzieniem (por. Papini, Gog, *Wizyta u Lenina)*. Pani Niewiadomskiej należy się więc prawdziwa wdzięczność i uznanie za to, że z temi poczęści naiwnemi, poczęści obłudnemi dążeniami podjęła zdecydowaną walkę; ufamy, że okaże się ona skuteczną na naszym gruncie, tak zupełnie od amerykańskiego różnym, który jednak domorośli komiwojażerowie cywilizacji nawożą jej odpadkami chętnie i nie bez zysku — jak o tem świadczy powodzenie spolszczonego Buntu Młodzieży.

Jest ono istotnie zdumiewające, gdy się stwierdza z pomocą cytatów, dostarczonych obficie przez autorkę, jak dalece książka ta roi się od sprzeczności i niedorzeczności. Za autorką podkreślamy tylko niektóre, najsłabsze punkty lindseyowskich dowodzeń.

Walka ze złem, którą Lindsey za swoje pierwsze zadanie uważa, jest z jego strony beznadziejna, skoro wogóle nie uznaje bezwzględnej różnicy między złem a dobrem, a co zatem idzie różnicy między dobrą a złą wolą, ani wreszcie między winą a niewinnością. Z tej względnej czyli niestałej pozycji wszelkie pociski, które Lindsey miota przeciw „zgniłym podstawom obecnego ustroju społecznego” trafiają w próżnię i mogą być przeciw niemu samemu odwrócone tam zwłaszcza, gdzie sam uznaje szkodliwość objawów, które — jak rozwody, sztuczne poronienia, nieślubne dzieci — wystąpią tem silniej, gdy jego poglądy zostaną powszechnie przyjęte. Względność założeń, z których Lindsey wychodzi nie pozwala mu wyplątać się z błędnego koła ani uznać, że walka ze złem, gdy jest raz skierowana do świadomego i bezwzględnego celu, będzie skuteczna tylko w oparciu o tradycje chrześcijańskie, które tak namiętnie zwalcza. One jedne, jako wyraz i zastosowanie naturalnych praw Stwórcy, otwierają nam oczy na dobro i prawdę. Wewnętrznej ich wartości bynajmniej nie podważa to, że są czasami zapoznawane lub fałszywie stosowane, ani wreszcie, że zmuszają niektóre jednostki do ponoszenia ciężkich ofiar, których zwłaszcza Kościół Katolicki, jako „szkoła Miłosierdzia”, domagać się musi. W każdym razie „nowy kodeks seksualny”, surowy dla prawych, łagodny dla niesprawiedliwych i rozwiązłych, oryginalny produkt względnej etyki Lindseya, nie jest zdatnem narzędziem walki przeciwko złu.

To też bunt młodzieży, który Lindsey całą duszą popiera, będzie walką armji bez wodza, skoro Boga i jego prawa usuwa; bez broni, skoro sam

uchyla się od wskazania jej prawdy; bez ideału, gdyż nie wie, co dobro. Nieugiętego wodza, zdatną broń i prawdziwy ideał wskazuje praca pani Niewiadomskiej w sposób tak jasny i przekonywujący, że winna jak najrychlej znaleźć drogę do rąk polskiej młodzieży akademickiej, której jest poświęcona.

H. Dembiński — Lublin.

„Slavia Catholica".

Prąd odrodzenia katolicyzm w Zachodniej Europie, budzący się po Wojnie Światowej, — nie przeszedł bez echa w krajach słowiańskich, owszem w krajach tych rozwinął się, stwarzając dużą sieć organizacyj i prac katolickich. W pierwszych szeregach pracy katolickiej szła młodzież akademicka, zjednoczona w federacjach narodowych. Już na V. Kongresie „Pax Romana" w Bolonji w r. 1925 — organizacje słowiańskie akademickie dochodzą do dużego głosu, tworząc w łonie „Pax Romana" — blok słowiański. Dalszym etapem pracy katolickich organizacyj akademickich słowiańskich — jest I. Kongres Słowiański w Krakowie, zainicjowany przez S. K. M. A. „Odrodzenie" w r. 1929. Na Kongresie tym powstaje myśl powołania do życia stałego sekretarjatu Katolickich Akademickich Organizacyj Słowiańskich. Projekt ten zostaje zrealizowany. Sekretarjat powstaje w Polsce, a na jego czele staje prof. dr. Henryk Dembiński potem mg. Witold Mileski.

Odtąd współpraca słowiańskich akademickich organizacyj nabiera charakteru stałego, rozwija szereg inicjatyw, jak Kongresy Słowiańskie, odbywające się później w Ljubljanie (1930), Bratysławie (1931), Zagrzebiu (1932), ub. r. w Poznaniu i Gdyni. Równocześnie z Kongresami sekretarjat przechodzi w ręce poszczególnych organizacyj narodowych. Na czele sekretarjatu stają w latach następnych prof. J. Kroszl (Słoweniec), dr. A. Vaszek (Słowak), prof. L. Perinicz (Chorwat). Ostatnio na Kongresie w Poznaniu sekretarjat powierzono S. K. M. A. „Odrodzenie", — a przewodnictwo jego p. Władysławowi Deptule. Kilka lat po akademikach — powołano do życia sekretarjat dla katolickiej inteligencji słowiańskiej.

Realizując uchwały i postulaty Kongresu poznańskiego, sekretarjat akademicki opracował nowy statut oraz program pracy na najbliższy okres.

Posiedzenie delegatów organizacyj poszczególnych narodów słowiańskich, które odbyło się w Bratysławie w dniach 8 i 9 lutego rb. — przyjęło ten statut oraz nową nazwę: „Slavia Catholica" — Unio Catholicarum Associationum Studentium Slavorum. W związku z przyjęciem nowego statutu nastąpiła reorganizacja dawnego sekretarjatu. Ciężar pracy Unji przeszedł z Kongresu — na Radę Naczelną, w skład której wchodzą delagaci poszczególnych organizacyj narodowych, oraz na Sekretarjat Generalny, jako instytucję

wykonawczą i kierującą pracami Unji. Na posiedzeniu bratysławskiem uchwalono ponadto wytyczne dla prac komisyj, powołanych w łonie Unji dla opracowania poszczególnych aktualnych zagadnień, a to w tym celu, aby można było obficiej korzystać poszczególnym członkom Unji z dorobku pracy komisyj. W łonie Unji istnieją obecnie komisje Unijna (przew. Słoweńców), Intelektualna (przew. Polaków), Socjalna (przew. Chorwatów) i Wymiany Studentów (przew. Słowaków). Przy Sekretarjacie Gener. powołano do życia Wydział Studentek, który zajmować się będzie pracą katolicką wśród studentek słowiańskich oraz opracowaniem aktualnych kwestyj dla katolickiego ruchu kobiecego.

Dalsze obrady posiedzenia delegatów dotyczyły sprawy organu Unji p. n. „Slavia Catholica", sposobów publikowania rezultatów prac komisyj i t. p.

Przyjmując zasadę, że Kongresy słowiańskie odbywać się będą co dwa lata, postanowiono że w lipcu r. b. Unja wraz ze Związkiem katolickich intelektualistów słowiańskich „Slavia Catholica" (Senjorat) zorganizuje kurs w Welehradzie, poświęcony zagadnieniu: *postulaty katolickie w t. zw. etyce zawodowej*.

Na zakończenie posiedzenia delegatów Rady Naczelnej Unji zaproszono na członków honorowych Unji: J. Em. ks. Kardynała Prymasa Polski A. Hlonda, ks. Arcybiskupa A. Szeptyckiego, metropolitę lwowskiego obrz. gr.-kat., J. E. ks. Arcybiskupa L. Preczana z Olomuńca, J. E. ks. Arcybiskupa Jeglicza z Ljubljany, J. E. ks. Arcybiskupa A. Bauera z Zagrzebia, J. E. ks. biskupa M. Blahę, senjora Episkopatu Słowackiego, J. Magn. ks. prof. dr. A. Szymańskiego, rektora Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, ks. infułata A. Hlinkę i ks. prał. Jemelka z Pragi.

Z okazji posiedzenia, Ustredie Slovenskeho Katolickeho Studentstva w Bratysławie urządziło w pałacu „Charitas" — czarną kawę, na której prof. dr. K. Krofta, b. minister pełnomocny przy Stolicy Apostolskiej, wygłosił referat na temat stosunków między Czechami a Słowakami.

Doświadczenie ubiegłych Kongresów Słowiańskich i nastroje, jakie na nich panują, wskazują, że idea braterstwa słowiańskiego — niezależnie od taktyki politycznej, da się uskutecznić przedewszystkiem na gruncie pracy katolickiej. Ostatnie posiedzenie w Bratysławie było tego wyraźnym dowodem.

Władysław Deptuła
przewodniczący Sekretarjatu Generalnego Unji.

Z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Zbiórka na K. U. L. w dn. 18 czerwca 1933 r.

W ub. r. odbyła się poraz pierwszy zbiórka w całej Polsce na K. U. L.

Zbiórka była przeprowadzona przez Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, względnie w paru miejscowościach bezpośrednio przez Akcję Katolicką.

Jej wyniki są następujące.

I. Prowincja gnieźnieńska i poznańska.

1. Diecezja pelplińska.

SMP.	zł.
Niedźwiedź	5.00

2. Diecezja włocławska.

SMP.	zł.
Sompolno	39.10
Kłodawa	37.00
Rossoszyca	6.56
Sieradz	53.38
Rzgów k/Konina	7.20
Pęczniew	12.00
Kokanin	25.00
Dobrzejewice	5.00
Grzymiszew	20.00
Chodecz	25.00
Izbica Kujawska	11.00
Buczno k/Sieradza	27.55
Swiniec	20.10
Dąbie n/Nerem	40.00
Zbiersk	92.33
Dobra k/Turka	3.75
Grzegorzew	14.56
Janiszew	10.—
Grabienice	12.—
Kościelec	49.74
SMP.	zł
Pamięcin	14.17
Włocławek	14.20
Kliczków Mały	6.20
Góra	5.88
Tuliszków	20.—
Ciążeń	4.—
Słupca	66.76
Stawiszyn	56.20
Lipno	26.12
Wągłczew	8.59
Staw	21.54
Kowal	32.—
Złoczew k/Sieradza	18.35
Osięciny	5.82
Błaszki	50.50
Pyzdry	23.—
Dąbie n/Nerem	36.55
Chełmica	21.85
Wilczyn	28.98
Uninjów	40.95
Radziejów	8.—
Błaszki	4.—
Dobrzec	10.50
Turek	31.62
Razem	1.067.05

II. Prowincja warszawska.

1. Archidiecezja warszawska.

	zł.
Akcja Katol., Grodzisk Mazowiecki	98.09
SMP.	
Wilanów	5.62
Warszawa	721.42
Budziszewice	2.50
Sochaczew	59.57
Szymanów	11.60
Razem	898.80

2. Diecezja płocka.

SMP.	zł.
Czerwińsk n/Wisłą	20.00
Węgra	2.—
Wyszogród—Rębowo	8.44
Zukowo	20.—
Płock	89.16
Ligowo	5.68
Długosiodło	10.26
Proboszczewice	13.51
Pilichówka	4.25
Dzierżenin	8.66
Glinojeck	16.—
Żuromin	25.30
Dłutowo	3.35
Kolno	42.17
Małkinia	15.95
Naruszewo	6.70
Razem	291.53

3. Diecezja sandomierska.

SMP.	zł.
Końskie	39.02

4. Diecezja lubelska.

SMP.	zł.
Nielisz	12.—
Tomaszów Lubelski	16.40
Biłgoraj	30.—
Lublin	124.75
Lublin	142.—
Ks. St. Melan, Kijany	4.25
SMP.	
Zemborzyce	4.42
Hrubieszów	40.82
Serniki	7.50
Łuszczów	5.—
Kurów	3.75
Tarnogóra	7.—
Romanów	3.—
Maciejów	1.10
Fajsławice	4.—
Żółkiewka	12.30
Żórawie	2.—
Ostrówek	2.20
Gorzków	2.—
P. Instr. Sałyga zebrane z p. Krasnystawskiego	43.18
Razem	468.67

5. Diecezja podlasko-siedl.

SMP.	zł.
Łaskarzew	100.—
Kodeń	4.27
Wojcieszków	9.16
Siedlce	38.50
Mokobody	6.25
Maciejowice	50.—
Razem	208.18

6. Diecezja łódzka.

Katolickie Stow. Polek,	zł.
Łęczyca	62.80
SMP.	
Szadek	26.52
Topola Królewska	15.—
Łódź	100.—
Kosmów	8.50
SMP.	zł
Wola Wiązowa	9.50
Witonia	5.06
Łobudzice	6.—
Turno	10.13
Kazimierz Biskupi	14.45
Łódź	38.50
Razem	296.46

III. Prowincja wileńska.

1. Archidiecezja wileńska.

SMP.	zł.
Kamionka k/Grodna	15.—
Łużki	24.68
Augustów	94.92
Wilejka	41.28
Łunna	12.50
Stara Kondrańska	17.22
Razem	205.60

2. Diecezja łomżyńska.

Parafja	zł.
Czyżew	95.04
Ostrów Maz.	24.62
Jabłonka	14.76
Łomża	152.91
Raczki	34.—
Szczepankowo	10.26
Wizna	31.64
Stawiski	25.—
Drozdowo	28.40
Boguty	15.84
Sokoły	40.60
Pawłówka	5.34
Hołynka	9.—
Romany	9.—
Rutki	13.62
Brok	17.55
Sejny	24.50
Zambrów	30.95
Hodyszewo	7.—
Parafja	zł.
Poryte	25.52
Teolin	13.—
Suwałki	24.52
Grajewo	77.66
Lipsk	8.—
Pietkowo	10.93
Bargłów	16.37
Wąsosz	13.50
Waniewo	9.17
Jeleniewo	15.50
Dąbrówka Kośc.	49.27
Zuzela	3.50
Wąsewo	10.50
Rosochate	14.50
Razem	842.37

3. Diecezja pińska.

SMP.	zł.
Horodziej	27.40
Sigłowicze	3.15
Kobryń	46.41
Nowogródek	61.50
Kleck k/Nieświeża	38.90
Wysokie Litewskie	15.92
Bielsk Podlaski	31.50
Iwieniec	20.11
Nowa Mysz	16.88
Baranowicze	94.86
Nieśwież	72.12
Iwieniec	15.55
Razem	444.30

IV. Prowincja lwowska.

1. Archidiecezja lwowska.

SMP.	zł.
Dolina	54.86
Monasterzyska	12.—
Witków Nowy	5.45
Jezupol	13.—
Uzin	5.—
Buczacz	21.80
Razem	112.11

2. Diecezja przemyska.

SMP.	zł.
Wola Rafałowska	3.20
Dąbrówka Polska	17.—
Rymanów	20.20
Razem	40.40

3. Diecezja łucka.

SMP.	zł.
Hołoby	6.—
Kowel	49.65
Szumsk k/Krzemieńca	37.—
Łuck	76.71
Krzemieniec	76.83
Kostopol	15.88
Ostróg	19.63
Rożyszcze	21.55
Krzemieniec i Stanisławówka	26.88
Razem	330.13

V. Prowincja krakowska.

1. Archidiecezja krakowska.

SMP.	zł.
Palczowice	13.—
Kraków, Sekr. Jener.	273.50
Jeleśnia	12.17
Brzezie k/Niepołomic	15.—
Prokocim Żeńskie	16.73
Kłaj	4.86
Rychwald	3.—
Sutkowice k/Kalwarji	16.50
Podolsze	11.50
Zembrzyce	11.—
Raciborowice	32.45
Lapanów	3.—
Andrychów	40.—
Milówka Ż.	17.75
Wieprz	16.13
Polanka Wielka	13.30
Stryszów	5.—

MSP.	zł.
Wadowice	49.82
Stróża	10.57
Chocznia	27.—
Droginia	5.—
Krzęcin	8.—
Krzyszkowice Żeńskie	14.78
Czałów	23.50
Żywiec	50.—
Krzywaczka	5.—
Niedźwiedź	7.55
Myślenice	90.49
Czernichów	18.18
Bieżanów	11.35
Mogiła	6.41
Wieliczka	23.86
Kraków miasto	319.73
Buczkowice	7.52
Osielec	2.—

MSP.	zł.
Lachowice	3.—
Zakrzów	2.50
Radziechowy	8.60
Lucha	5.—
Gilowice	40.16
Buczkowice	1.—
Jaworzno	15.54
Budzów	4.—
Biała	45.57
Kozy	11.09
Chrzanów	35.22
Żywiec	1.—
Szaflary	5.40
Krystymów Ż.	14.42
Zagórze k/Dąbr. Górn.	20.45
Razem	1.398.60

2. Diecezja tarnowska.

SMP.	zł.
Bobowa k/Stróż Kr.	20.—

3. Diecezja kielecka.

SMP.	zł.
Łopuszno, Dobrzeszów i Swochowice	5.89
Piekoszów	4.80
Gnojno	6.—
Zarogów	11.86
Sławków	14.20
Cisów	3.05
Chęciny	17.35
Glanów	10.—
Razem	73.15

4. Diecezja częstochowska.

SMP.	zł.
Pogoń — Sosnowiec	72.24
Kraszewice	9.48
Zawada	4.64
Zdżary	20.—
Ząbkowice	19.55
Rozpica	4.—
Mykanów	10.20
Czajków	5.59
Przystajń	27.—
Matuszyn	6.42
Nowy Sielec	39.99
Lututów	5.—
Brzeźnica k/Radomska	9.—
Częstochowa par. sw. Zygmunta	37.—
Skomlin	17.82
Częstochowa—Raków	12.30
„ „	12.30
Niwka	42.33
Wielgomłyny	15.—
Ostrowy	24.55
Dzietrzkowice	25.—
Chruszczobród	9.25
Gidle	20—
Wieluń	157.62
Radziechowice	19.23
Wieruszów	22.87
Częstochowa	36.—
Bolesławiec	21.12
Sulmierzyce k/Radomska	6.40
Dąbrowa Zielona	7.05
Zawiercie	45.10
Razem	764.05

5. Diecezja śląska.

SMP.	zł.
Grodziec k/Będzina	30.11
Bobrowniki k/Będzina	6.08
Razem	36.19

Nieco statystyki.

Personel nauczycielski K. U. L. składa się z 45 osób, w tem profesorów zwyczajnym jest 16, nadzwyczajnych 8, zastępców profesorów 14, prowadzących wykłady zlecone 3, lektorów 4. Według wydziałów rozkład jest taki, że wydział teologiczny ma 2 zwyczajnych, 2 nadzwyczajnych, 1 zastępcę i 1 prowadzącego wykłady zlecone; wydział kanoniczny ma 2 zwyczajnych, 1 nadzwyczajnego, 3 zastępców; wydział prawa i ekonomji ma 5 zwyczajnych, 4 nadzwyczajnych, 10 zastępców, 2 prowadzących wykłady zlecone i 2 lektorów; wydział humanistyczny ma 8 zwyczajnych, 3 nadzwyczajnych, 2 zastępców i 2 lektorów.

Liczba studentów wogóle wynosiła na dz. 1 grudnia 1933 r. (czyli w r. ak. 1933/34) 899 osób, w tem na wydziale teologicznym 15, na wydziale kanonicznym 16, na prawie i ekonomji 694, na humanistyce 174. Słuchaczy nadzwyczajnych było tylko 3 na wydziale humanistycznym.

Liczba studentów *na prawie* wynosi 559 osób, na ekonomji 135, przyczem na pierwszym roku prawa 247, na pierwszym roku ekonomji 50. Na pierwszy rok zgłosiło się 286 kandydatów na obie sekcje, przyjętych było 241, reszta uczniów — to repetenci.

Na humanistyce filologja polska liczy 43 uczniów, filologja francuska 46, filologja klasyczna 50, historja 28, pedagogika 7, filozofja 3. Na pierwszy rok zgłosiło się kandydatów 53, przyjęto 45.

Liczba studentów i studentek przedstawia się w następujący sposób. Na prawie i ekonomji jest 694 osoby, w tem 558 mężczyzn i 136 kobiet; na pierwszy rok zgłosiło się 228 mężczyzn i 58 kobiet, było przyjętych 187 mężczyzn i 54 kobiety. Na humanistyce jest 34 mężczyzn i 140 kobiet; na pierwszy rok zgłosiło się 57 osób, w tem 12 mężczyzn i 45 kobiet, przyjętych było 49 osób, w tem 9 mężczyzn i 40 kobiet.

Co do *miejsca urodzenia* można rozróżnić *wsie i miasta* oraz województwa. Na teologji 8 studentów pochodzi ze wsi, 4 z miasta, nadto 3 z poza granic państwa; na kanonach 1 z miasta, 14 ze wsi, 1 z zagranicy; na prawie i ekonomji 401 z miasta i 236 ze wsi oraz 57 z zagranicy; na humanistyce 102 z miasta, 48 ze wsi oraz

44 z zagranicy. Przewaga miasta nad wsią jest bardzo widoczna na wydziałach świeckich, inaczej jest na wydziałach kościelnych. Ostatecznie ze wsi pochodzi 306 studentów, z miasta 508.

Co do *województw* na wydziałach kościelnych pochodzi z Warszawy 1, z woj. warszawskiego 3, z woj. łódzkiego 4, z kieleckiego 4, z lubelskiego 10, z białostockiego 3, z poznańskiego 1, z woj. śląskiego 1. Większe tereny wpływów obejmują wydziały świeckie.

Na prawo i ekonomję Warszawa dała 15 osób. Województwo lubelskie z natury rzeczy daje najwięcej, bo 408 osób. Lublin staje się ośrodkiem ciążenia dla kilku województw. Kieleckie przysłało 55 studentów, lwowskie 51, krakowskie 19, tarnopolskie 18, warszawskie 16, wołyńskie 13, łódzkie 12, stanisławowskie 10. W dalszym dopiero ciągu idą województwa: białostockie 7, poleskie 6, wileńskie 4, poznańskie 2, pomorskie 1. Nie było przedstawicieli nowogródzkiego i śląskiego.

Na humanistyce z Warszawy pochodzi 3, z woj. lubelskiego 99, ze lwowskiego 12, z kieleckiego 8, z warszawskiego 7, ze stanisławowskiego i tarnopolskiego po 5, z krakowskiego 4, z wołyńskiego 3, z łódzkiego 2, z białostockiego i wileńskiego po 1.

Ostatecznie pochodzi z Lublina 517, z kieleckiego 67, lwowskiego 63, warszawskiego 26, krakowskiego i tarnopolskiego po 23, z Warszawy 19, z wołyńskiego i łódzkiego po 16, stanisławowskiego 15, białostockiego 11, poleskiego 6, wileńskiego 4, poznańskiego 3, pomorskiego i śląskiego po 1.

Wśród młodzieży akademickiej przeważa bezwzględnie *religja* katolicka. Katolików obrz. łac. na prawie i ekonomji było 634, ob. gr. 40; na humanistyce katolików obrz. łac. 173, ob. gr. 3. Prawosławnych na prawie i ekonomji jest 13, na humanistyce 1; ewangelików na prawie i ekonomji 7. Na prawie i ekonomji język ukraiński jako ojczysty podało 44 osoby, rosyjski 1 osoba; na humanistyce — ukraiński 3 osoby; językiem ojczystym wszystkich innych jest polski.

Dyplomów w r. 1932/33 wydano na teologji: licencjackich 2, doktorskich 4, na kanonach: licencjackich 5, doktorskich 1, na prawie i ekonomji 90, w tem 75 studentom i 15 studentkom, na

humanistyce 32, w tem 10 studentom, 22 studentkom. Z pośród dyplomowanych wszyscy na prawie i ekonomji podali język polski jako ojczysty i wyznanie rzymsko-katolickie jako własne, na humanistyce wszyscy podali język polski jako ojczysty z wyjątkiem jednej studentki, dla której ojczystym jest czeski, oraz wyznanie rzymsko-katolickie jako własne, z wyjątkiem jednego studenta obrz. gr.-kat.

Ciekawie się przedstawia *długość studjów*. Na teologji i prawie lata studjów utożsamiają się z latami pobytu na wydziale. Na prawie i ekonomji w dn. 1 grudnia 1933 r. było 14 mężczyzn imatrykulowanych przed 1923 r., 2 imatrykulowanych w r. 1924, 3 w r. 1925, 4 mężczyzn i 1 kobieta w r. 1926, 12 mężczyzn i 1 kobieta w r. 1927, 18 mężczyzn i 4 kobiety w r. 1928, 41 meżczyzn i 10 kobiet w r. 1929.

Redaktor i Wydawca: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

Zagadnienia gospodarki Z. S. S. R. Wilno. Inst. Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej. s. 370, duża 8. Artykuły: *Dr. Świaniewicz*, Rzut oka na zasadnicze problemy sowieckiej polityki gospodarczej; *Dr. M. Król*, Pieniądz i kredyt w Z. S. S. R.; *Dr. Staniewicz*, Kolektywizacja rolnictwa Rosji Sowieckiej; *Dr. J. Jagmin*, Rozwój lniarstwa w Sowietach; *Dr. Świaniewicz*, Z zagadnień sowieckiego przemysłu ciężkiego; *Dr. Lint*, Sowiecki przemysł tekstylny w latach 1928—1932; *Mag. J. Wiszniewski*, Problem chozrasczetu. Recenzje i sprawozdania.

Ks. J. Pastuszka, Filozofja współczesna. I, s. 168, duża 8. Skład gł. u Gebethnera.

Dr. A. Deryng, Kościół a zagadnienie pokoju. Lublin, s. 17.

J. Św. Piusa XI Konstytucja o rozszerzeniu jubileuszu z 1933/34 na cały świat. Wyd. K. A. P. s. 16.

H. Romanowski, Filozofja cywilizacji. Prawa realne cywilizacji, jej ideały, typy i pochód. Warszawa, wyd. księży pallotynów. s. 440, dużej 8.

X. Dr. A. Krzesiński, Kultura nowoczesna i jej tragizm. Kraków u autora Pl. Jabłonowskich 2. s. 161, zł. 5, opr. 7.

Ks. Dr. St. Czajka, Przedawnienie w prawie karnem kanonicznem. Bibljoteka Katol. Uniw. Lubelskiego. s. 192 zł. 6, duża 8.

H. Życzyński, Problemy wersyfikacji polskiej, I: Rytm poetycki. Lublin, Tow. Przyjaciół Nauk. s. 64, duża 8.

B. Łaba, Patrologja. Praci gr.-kat. bogosłoblowśkoi akademii u L'wowi. Cz. II, r. 1932 s. 217, cz. III, r. 1934 s. 147, duża 8.

S. J. Imber, Pieśń i dusza Oskara Wilde'a. Z przedmową R. Dyboskiego. Gebethner, s. 124, duża 8.

Ks. Dr. Mescior, P. S. M., Na gruzach zburzonych ołtarzy. Wydawnictwo księży pallotynów. s. 126, mała 8.

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.